

# DZIS I JUTRO

## KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNY

Rok IV

Warszawa, 7 listopada 1948 r.

Nr 45 (153)

TREŚĆ NUMERU: M. Markowski—Notatki z jubileuszu P.A.U.; W. Bąk — \*; W kraju i W świecie; W. Majdański — List otwarty; A. Gella — W Odsiecz Bolesławowi Chrobremu; K. Kętrzyńska — Rzut oka na rozwój myśli katolickiej we Francji; Nabyć, czytać, nie czytać?... Wędrowki po scenach polskich; Film; J. Rychlewski — Sardes Gore; W. Pietrzak (Balk) — Lot jaskółek; Czytelnik uważa, że...;

Feliks Maria Nowowiejski

## KARDYNAŁ HLOND I FELIKS NOWOWIEJSKI

August Kardynał Hlond, Prymas Polski był — jak wiadomo — wychowankiem Turynu i Włoch. Jako Salezjanin, członek instytucji religijnej, upatrującej w muzyce środek pedagogiczny, muzyką opiekował się całe życie. Grał także sam i pozostawił kilka utworów skomponowanych osobście.

Już w orkiestrze uczniowskiej u Salezjanów August Hlond opanował grę na klawirze Es. Następnie studiował fortepian. Jako kleryk w Rzymie i wielu innych centrach muzycznych świata, poznał literaturę muzyczną, oratoria, kantaty, symfonie, opery itd. Także sam próbuje sił na polu kompozycji. Pisze szereg utworów, które w swoim czasie cieszyły się wzięciem w zakładach salezjańskich. Kantata na chór męski i solo — ku czci św. Tomasza z Akwinu — oraz „Symfonia polska” o założeniach programowych z chórem „Boże coś Polskę” w zakończeniu — oto dwa interesujące przykłady wczesnej twórczości. Jako nauczyciel w gimnazjum oświeceniowym, a także w święceniach kapłańskich, ksiądz August Hlond uczy śpiewu i dyryguje orkiestrą. Komponuje wtedy hymny okolicznościowe i kompozycje kościelne.

„Regi saeculorum”, „Ave Maria”, pieśni patriotyczne („A czy znasz ty bracie młody”), podręcznik teoretyczny „Zasady harmonii”, za początkowo zbior preludeń na organy, układa koledy itd. O ile wiem, większość tych prac nie zachowała się — za wyjątkiem pieśni „Marii chwałę śpiewać będziem”, wydrukowanej w 3. wydaniu „Nowenny pieśni” z r. 1930 — kompozytora księdza Antoniego Hlonda (brat Prymasa).

Z biegiem lat Jego Eminencja porzucił był myśl o studiach kompozytorskich i specjalizacji muzycznej.

Pozostało głębokie, bo różnostronne na praktykę młodych lat poparte — zainteresowanie dla sztuki dźwięku. Toteż nie dziwnego, że stając na czele Prowincji Salezjańskiej muzykalny Inspektor podniósł poziom repertuarowy i wykonawczy, sobie powierzony. Następnie jako Prymas Polski roztoczył szerzej protektorat i doprowadził do rozkwitu muzykę religijną w Polsce, którą reprezentuje ponadto na międzynarodowych kongresach tej muzyki. Działalność księdza Prymasa związana jest przy tym szczególnie z Poznaniem — z racji ilości lat tutaj spędzonych — i stanowi ważny czyn-

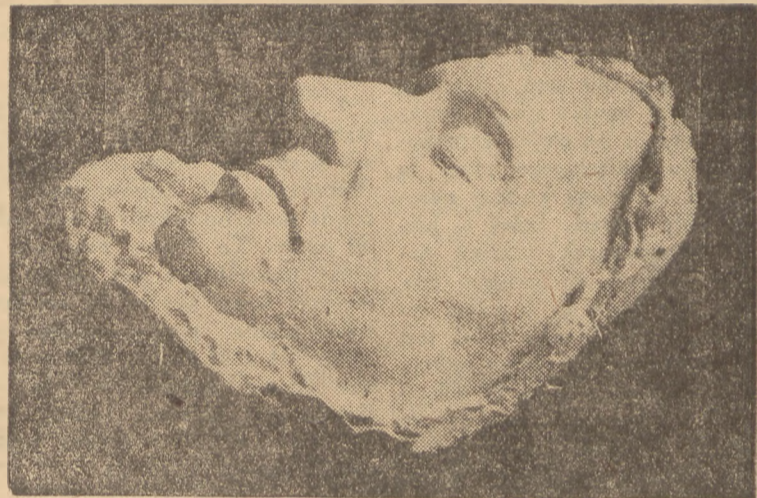
nik w złotym okresie kultury muzycznej miasta, w świetnym rozwoju, który został przerwany przez barbarzyńców hitlerowskich w r. 1939.

Jego Eminencja zaopiekował się przede wszystkim dwoma zjawiskami naszego międzywojennego życia artystycznego: Chórem Archikatedralnym oraz twórczością kompozytorską Feliksa Nowowiejskiego. Protektor potrafił zatrzymać i przykuć do siebie dyrygenta chóru, księdza Wacława Gieburowskiego, gdy ten wyrwał się na stałe do Benedyktynów w Solesmes. Chór poznańskiej Archikatedry zdobył znaczenie europejskie. Śpiewali sami chłopcy i klerycy, jak tego wymaga ścisła liturgia, zdyscyplinowany zespół, podatny na najsłabsze odcienie interpretacji. Miasto stało się środowiskiem kultury klasycznej polifonii, skąd promieniowało piękno Palestriny i Orlanda di Lasso — na kraj i zagranicę. Artyzm dyrygującego „Księdza Doktora” — Gieburowskiego — stwarzał niezapomnianą wizję dźwiękową arcydzieł. Także kultura chóru gregoriańskiego znalazła pod okiem Kardynała-Prymasa swoich wzorowych kontynuatorów w Archikatedrze.

Żywa twórczość w zakresie muzyki liturgicznej i religijnej w ogóle była przedmiotem gorących zainteresowań Protektora. I tutaj muszę dać świadectwo prawdzie — jako syn Feliksa Nowowiejskiego. Gdy po sukcesach europejskich i amerykańskich oratorium „Quo vadis” autor jego znalazł się w Poznaniu, natrafił tutaj — z razu — na niezbyt przyjazną i zachęcającą do pracy atmosferę. Dopiero Kardynał-Prymas zmienił radykalnie sytuację poznańskiego kompozytora i warunki jego twórczości. Bliższe poznanie nastąpiło w Paryżu i Londynie — z okazji przedwojennych występów twórcy „Dziwięciu symfonii organowych”. Prymas miał samodzielny sąd i nie ulegał sugestiom poznańskich sfer artystycznych. Protektorat stała przyjaźń dla twórczości umożliwiły drugi — modernistyczny — okres kompozytora — rozpoczynający się na dobre od orkiestralnej II Symfonii — „Pracy radosnej” (tytuł w duchu Norwida).

A propos modernizmu: Kardynał Prymas bacznie obserwował rozwój muzyki światowej i nowych środków ekspresji. W czasie jednego ze swych przedwojennych przemówień w auli Uniwersytetu Poznańskiego zwrócił się z apelem o stosowanie techniki modernistycznej do muzyki religijnej, a nawet o „próby pisanie takich dzieł — w stylu atonalnym”. Powtarzam dosłownie — atonalnym!

Nie może bardziej charakterystycznego dla wprost genialnej odwa-



Maska pośmiertna ś. p. Prymasa Hlonda.

gi myśli tego Księcia Kościoła, jak owa chęć zespolenia zdobywcy artystycznego przewrotu — ze służbą bożą. Zmarły daleki był od małodusznego konserwatyzmu. Wysoko cenił klasyków i tradycję, ale jako wielki przykład, nie jako wzór w realizowaniu zadań sztuki. Prymas żądał napięcia twórczego zamiast aplikowania gotowych formułek. A przy tym wszystkim pojmował nowatorstwo środków ekspresji nie jako cel sam w sobie, ale właśnie jako środek wiodący do celu. Nie jako „formę dla formy”, ale wprost przeciwnie — jako formę dla idei chrześcijańskiej. Pragnął użytkowania nowoczesnej harmonii i instrumentacji dla wyrażenia najgłębszych treści ludzkich — jak to bywało w epokach artystycznego rozkwitu.

Między Księciem Kościoła, a kompozytorem zadzierżgnął się szczególny stosunek Protektora i artysty. Prymas przeprowadzał Nowowiejskiego przez trudności życiowe, dyskutował i „czule błogosławił” twórczości. Niekiedy nawet sam współpracował. Na melodii Księdza Prymasa osnuł mój ojciec „Motet mariański” na chór mieszany i organy, a do łacińskiego tekstu Jego Eminencji napisał hasło muzyczne „Chryste Rex”. W hołdzie Opiekunowi dedykował „Mszę o pokój” na chór mieszany.

Mam przed sobą list z dnia 8 stycznia 1934, gdzie Jego Eminencja „najserdeczniej dziękuje za wspaniałą gwiazdkę w formie 10 kolend koncertowych, odznaczających się poletem, świeżością i barwnością harmonii. Jest to cenny przyczynek artystyczny do naszego skarbcza kolendowego, o którym wspominałem w swym radiowym przemówieniu wigilijnym” — pisze ks. Prymas. Bodaj jedyny to u nas dostojnik, który przegrywał sobie utwory muzyczne i analizował ich harmonię. Ów list szczęśliwie zachowany w spustoszonej archiwum rodzinnym — jakże dobrze odzwierciadla osobowość Zmarłego Przyjaciela Muzyki!

owemu Zmarłego Przyjaciela Muzyki!

Kompozytor miał zaszczyt bywać w prymasowskim pałacu, gdzie demonstrował na fortepianie rzeczy właśnie stworzone. W dniu Matki Boskiej Gromnicznej r. 1935 Prymas specjalnie wezwał Feliksa Nowowiejskiego. Przygotował niespodziankę. Gdy ojciec mój, o niczym nie wiedząc, wszedł do pałacu, Protektor w obecności swego brata księdza dra Antoniego Hlonda, księdza dra Gieburowskiego i innych osób — wręczył kompozytorowi pergamin przywieziony z Rzymu, a opiewający, że Papież Pius XI na daję Feliksowi Nowowiejskiemu godność szambelana za twórczość w zakresie muzyki religijnej.

Kompozytor był także rewizytowany — w swojej pracowni. Nie za pomnę ostatniego spotkania, jakie odbyło się na krótko przed śmiercią kompozytora — już po wojnie. Prymas Polski w towarzystwie swego sekretarza odwiedził chorego. Feliks Nowowiejski dotknięty już afazją, nie mógł inaczej wyrazić swych uczuć, jak pokazując uratowaną z okupacji fotografię Prymasa z Jego odręcznym „szczególnym błogosławieństwem”. Następnie wy dobył z biurka — dzieła jeszcze nieznanne, jakie napisał podczas rozłąki z Protektorem. Odtworzył mszę „Jezus Chrystus moja nadzieja — 1939”, partyturę IV Symfonii — kantaty — „Symfonii pokoju” z lat 1940 — 41, dedykowanej „A Saint Francois d'Assise”. Przegrzywał na fortepianie — razem z synem — ogólny kontur tego dzieła, gdzie orkiestra, chór i soliści wielką Drugiego Chrystusa („Alter Christus”), który „boso, z odkrytą głową” idzie między swych braci, „z jarzmem na plecach i ciężarem konwi” — głosić „Miłość, boć ona li odwiecze dzień Sądu”. (Teksty symfonii: dumaczenie franciszkańskiego hymnu pióra Staffa i parafraza Kasprowicza).

FELIKS NOWOWIEJSKI

OP. 43. Nr. 7

## HASŁO CHÓRÓW KOŚCIELNYCH

NA CHÓR MIESZANY A CAPELLA

do słów J. E. Ks. Kardynała

DR. AUGUSTA HLONDA

Prymasa Polski

*Christe Rex!  
ut te adoramus,  
ut tibi serviamus,  
regna nobis, Christe.*

*August Kard. Hlond.*

Chryste Królu!  
Abyśmy Cię kochali,  
Abyśmy Ci służyli,  
Króluj nam, Chryste!

Autograf ś. p. Prymasa na egzemplarzu kompozycji Feliksa Nowowiejskiego do słów Ks. Kardynała Hlonda

Jak serdecznie cieszył się Salezja nin, gdy z kolei pojawił się na pulpicie IV Koncert organowy „O świętym Janie Bosko” (1941) — z finałem „Zmartwychwstanie w kościele salezjańskim w Krakowie”. Zbudowany na tematach gregoriańskich i ludowych, opus pisany jest stylem modernistycznym późniejszej fazy kompozytora. Z innych utworów zabrzmią na fortepianie jeszcze akordy z ostatniej pracy — mistycznego „In paradysum”. Przy końcu wizyty kompozytor ukląkł, prosząc Prymasa o błogosławieństwo. Pastorz wyszeptał nad głową muzyka zdanie ustanowione przez rzymski rytuał...

Niedługo potem August Kardynał

nał Hlond — Prymas Polski wstąpił na tron przy ołtarzu barokowej Fary, aby pożegnać trumnę kompozytora na jej drodze do Pantéonu Wielkopolan — na Skalkę poznańską. Gdy z tej okazji zostałem przyjęty z bratem na audiencji, w czasie której dziękowaliśmy za splendor, jaki Jego Eminencja dodał uroczystościom, przybawając na Requiem — padły słowa, które wydały się nam wtedy dziwne: „ja nie umrę w Poznaniu”. Któż by przypuszczał, że sprawdzą się tak szybko! Przypomnieliśmy je sobie, gdy kondukt przechodził do Prokatedry Krakowskim Przedmieściem, gdy w dżdżysty wieczór niesiono trumnę prymasowską przy śpiewie tłumu,

werblach żałobnych i biciu dzwołów...

Pamiętam ze wspomnianej audycji jeszcze troszkę Kardynała-Prymasa o niewydaną twórczość kompozytora. Jakże kładł synom na serce — pieczę o los rękopisów — w interesie polskiej kultury! Toteż pierwszy koncert grany i śpiewany z kart nieznanych „dzieł pośmiertnych” — Prymas zaszczycił swoją obecnością — jak zwykle. Zasiadł znowu na tym samym fotelu w auli uniwersyteckiej Poznania, skąd przed wojną słuchał oratoriów „Quo vadis” i „Znalezienie św. Krzyża”, „Mszy o pokój”. Zasiadł po raz ostatni...

Feliks Maria Nowowiejski

## WOJCIECH BAK

I cóż, że wielka wieku gorycz,  
Gdy pachną trawy, szumią bory —  
Nie zapomnieli drzew korzenie  
Wstać w pnie sok i blask zieleni  
I nie zapomnieli gwizdać kos,  
Wajowych dni pogodny głos.

O, deszcze, przepiórkami mkniecie  
Przez pola — ściga was wiatr — pieś,  
A wy w zieleni mu mkniecie  
I pęd wasz jak radosny śmiech —  
Już nie doścignie teraz was,  
Gdy pęd przygarnął cieniem las...

Jak mądrze stać sosnowym borem,  
Jak dobrze ziemię pić korzeniom —  
Poszumem sprzeczać się z wieczorem  
I słońcu się sprzeciwiać cieniem,  
Wiewiórek tysiąc ogniem mknie  
Przez ciche, zamysłone pnie...

Tam iść, gdzie blask w koronach sika  
Rudym ogonem piosząc zieleń —  
Kukułka nagle tam zaplać,  
Jak widmo stanie wśród pni jeleń —  
A nocą nad pogodny las  
W gwiazdach się sypie srebrem czasu

Mozarta wziąć za towarzysza,  
On umie wielki zbudzić chór —  
Niech śpiewa noc i szumi cisza  
I gwiazdy dzwonią, tańczy bór.  
Symfonio wielka — ziemię głoś  
I w słowa las i gwiazdy prosi!

Cieszmy się wszyscy, bo zachody  
Nie zapomnieli gwiazd wywołać,  
A gwiazdy budzą ze snu wschody.  
A wschody budzą trawy, zioła...  
Las nie zapomnieli wstawać z snu  
I biegnie w słowo pień po pniu.

Mozarcie, chódz — bierz instrumenty,  
Łąkami graj, z pól zbieraj głosy —  
Parowy są i rzek zakręty  
I szum jest triumfalny sosen —  
I umie dzieciół pukać w pień  
I wiatr mknąć psem i krażyć cień,

Ptaki radosne, krążcie z śmiechem,  
Cienie skrzydlate, blaski lotne,  
Parowy, zamieszkałe echem,  
Jeziora czyste i samotne —  
W muzykę wejść — w melodię —  
Niech dzwoni blask, niech szumi liść...

Burze wysokie i pogody,  
Wiosny i lata i jesienie,  
Skały uparte, zwinne wody,  
Paprocie, trawy i kamienie —  
Radości czas, radości czas  
Pod uśmiechniętym wzrokiem gwiazda.

Z Mozartem idę, Kto za nami  
W ten blask, w tę zieleń i obłoki,  
W te lasy rojne wiewiórkami,  
W te wonie, szumi i potoki,  
W ten deszcz muzyczny w dźwięczne pnie,  
Gdzie wiewiórkami światło mknie?!

W to muzykalne zachwycenie  
Ponad zbrodniczą grozą wieku —  
W tę wirującą z szczęścia ziemię,  
Gwiazdę, krążącą wśród gwiazd lekko —  
Już dzwoni wiatr, już szumi bór —  
Niech zabrzmi chór, niech zabrzmi chór!

Bo chóru nam ludzkości trzeba,  
Milionów ust, zachwyty głosu —  
Na chwałę ziemi, sławę nieba  
I rzek i gwiazd i nocy, sosen...  
Niech zabrzmi chór, niech zabrzmi chór  
Gwiazdom na wtór, rzekom na wtór...

I ponad wieku krew i tży  
Zadzwieczy pojednania hymn

## Notatki z jubileuszem P. A. U.

1. Jubileusz 75-lecia Polskiej Akademii Umiejętności był wydarzeniem, które dziwnym zbiegiem okoliczności, dość nędżnym echem odbiło się w kraju. Trudno spretyczować przyczyny tego smutnego stanu rzeczy. Można natomiast stwierdzić zdecydowanie, że jest to zjawisko dość kompromitujące. Brylantowe gody PAU, jeśli się uwzględni nie tyle sam przebieg trzydniowych, bardzo zresztą atrakcyjnych obrad, ile ciężar gatunkowy wkładu wniesionego przez tę instytucję w budowę kultury narodowej, były faktem, który w hierarchii tegoż rocznych zdarzeń należałoby ustawić na miejscu czołowym. Nie idzie tu o jakąś reklamę dla PAU. Nauka wolna jest od płytkich ambicji. Idzie jednak o rzecz ważniejszą, o to, że zlikwidowanie zarzucanej naukowcom „splendid isolation” winno pójść w dwu kierunkach: naukę zbliżyć do narodu i naród zbliżyć do nauki.

2. „Akademia więcej myśli o związanym tych prac z potrzebami rzeczywistości, niż się to wydaje wielu piszącym na ten temat”. Czuło się wyraźnie, że nad całą uroczystością wisi pytanie zasadnicze: co ma być dalej? Czy została spretyczowana odpowiedź na to pytanie? I tak i nie. Tak, bo dwukrotnie były formowane tezy. Nie, bo tezy te nie zawsze pokrywały się ze sobą, a w wielu wypadkach stanowiły konfrontację pojęć zupełnie różnych. Czy należy się tym martwić? Absolutnie nie! Jeśli już trzeba koniecznie ustawić jakieś bariery między, którymi maszerować na nauka, to pamiętać trzeba, iż torowisko to musi być dość szerokie, znacznie szersze niż ścieżka życia jednostki, narodu, nawet ludzkości. Też: „nauka musi być związana z życiem” należy rozumieć właściwie. Nauka bowiem, nie może się wlec w ogonie życia, nie wystarczy, gdy idzie na jednej wysokości z życiem. Nauka winna także wyprzedzać życie. A więc zależność wzajemna: życie dyktuje pewne prawa nauce, nauka dyktuje pewne prawa życiu.

3. „Nauka zwycięży ciemności”. Tymimi słowami zakończył swe przemówienie w imieniu delegacji belgijskiej prof. Henri Grégoire.

Nad słusnością tego sloganu można by dyskutować długo i szeroko. Między starożytnością, która slogan ten ukuła a nami jest ołbrzymia różnica. Dziś należałoby może umniejszyć nieco prawo wyłączności i powiedzieć: nauka pomoże zwyciężyć ciemności. Kto wie, czy nie jest nieszczęściem ludzkości właśnie to, że zbyt duży w swą moc wiedza, chce sama zbawiać świat. Rezultaty są nieraz oplakane. Zamiast budowania — niszczenie. Zamiast światła — mrok.

4. Między składającymi życzenia znalazł się również ksiądz. Był to

prof. watykańskiego „Gregorianum” ks. Władysław Lohn, Polak, wykładający w Rzymie od roku 1926. Krótkie przemówienie ks. Lohna nasunęło mi zgola niespodziewane myśli. Czy nie należałoby pokusić się o próbę zestawienia w jednej aktualnej pracy roli duchowieństwa w rozwoju nauki polskiej.

5. „Musimy dbać o uczonych starych i młodych, jak o największy skarb” — powiedział rzecznik Prezydenta RP. Zobowiązanie to stawia nowe horoskopy przed ludźmi nauki. To dbanie zwłaszcza w sensie materialnym jest bardzo konieczne. Rzecz w tym, że podobne zobowiązania przyjmowaliśmy na siebie już dość często. Zawsze jednak dbanie ograniczało się do powtarzania obietnic. Należy wierzyć, iż tym razem sprawa postawiona została poważnie.

6. Wykładowi prof. dr Stanisława Wędkiewicza („Rola nauki w obecnej dobie”) poświęcić wypadnie więcej miejsca. Zaczniemy chyba od tezy że „nigdy jeszcze w dziejach nauka nie była tak wielbiona i tak jednocześnie nienawidzona, jak obecnie”. Skąd się bierze ta krańcowość uczuć. Sprawa jest prosta. Można wielbić naukę za oddanie w ręce człowieka energii atomowej jeśli dzięki temu uda nam się przez możliwość szybszego pokonywania przestrzeni zbliżyć człowieka do człowieka. Uwielenie zmienia się w nienawiść na wspomnienie Hiroshimy, wspomnienie nie połączone z groźbą nowej wojny.

Czy nauka ponosi odpowiedzialność za okrucieństwa ostatniej wojny? Prof. Wędkiewicz twierdzi, że nie. Winowajcą jest szaleniec, który uchwycił w dłoń wynalazki naukowe i zły z nich zrobił użytek. Sprawa może nie jest tak prosta. Od rozbicia atomu do gotowej bomby atomowej droga jest bardzo daleka (przekonał się o tym Hitler) i droga, którą muszą pokonać przede wszystkim ludzie nauki. Gdyby uczeni niemieccy nie skonstruowali V1, Hitler sam by jej nie wymyślił. Dopiero z dalszą częścią wywodów prof. Wędkiewicza zgodzić się trzeba bez rezerwy. „Kryzys, który przeżywamy jest przede wszystkim kryzysem moralnym”. Słusznie. Dotyczy to również i wielu ludzi nauki — gotowych spełniać zlecenia szaleńców.

Oczywiście idzie przede wszystkim o zlikwidowanie kryzysu w skali ogólnej. Droga do tego celu jest bardzo trudna, ale prosta: „na uka zrobiła z nas bogów” zanim zdążyła zrobić z nas ludzi”. Jest tu głęboka i jakże słuszna obrona mocno dziś niestety lekceważonych nauk humanistycznych. Jeśli wiedza techniczna, daje nam do ręki środki do ujarzmiania natury, to nauki humanistyczne winny w tej

chwili stać na takim poziomie, by potrafiły nam podyktywać cele w jakich tę wiedzę wolno wykorzystywać. Nie można tedy zaniedbywać rozwoju nauk humanistycznych. Trzeba zachować słuszną i sprawliwą równowagę.

7. Polska Akademia Umiejętności (niech jej to będzie zapisane na chwałę) doceniała dotychczas obowiązki równego traktowania dyscyplin naukowych. Sądźmy, że podobnie będzie i w przyszłości. Siódma min. Skrzyszewskiego „należy wydatnie przyspieszyć rozwój nauk technicznych, przyrodniczych i lekarskich” należy traktować jako wskazanie tylko w połączeniu z początkiem zdania, a więc ze słowami: „doceniając w pełni potrzeby humanistyki”.

8. Zwykliśmy przeceniać zasięg wpływu nauki. Oczywiście wiele praktycznych rezultatów badań naukowych stało się własnością ogółu. Jeśli to jest możliwe, dalsze podroże odbywamy koleją żelazną a nie furmanką. Rozwój nauk technicznych wpływa na życie zewnętrzne ludzkości. Gorzej jest jednak z życiem wewnętrznym. Prof. Wędkiewicz rzuca przykłady: wroźki przyjmują codziennie, pisma prowadzą dział horoskopów astrologicznych, jasnowiedzowie mają pełną swobodę w wykonywaniu swego „zawodu”. Wszystko to dowodzi małego wpływu nauki na życie t. zw. „szarego” człowieka. Wszystkie to dowodzi, że upowszechnianie zdobyczy wiedzy humanistycznej przedstawia wiele do życzenia. Właśnie tu panują prawdziwe ciemności. I pora już najwyższa, by nauka podjęła w dostępnym jej zakresie ich zwyciężanie.

9. „Po kilkudziesięciu latach działalności Akademii prowadzonej w złych i dobrych warunkach patrzyśmy z ufnością w przyszłość, z taką samą ufnością, z jaką patrzyliśmy w przyszłość nauki polskiej. Chcemy by Polska Akademia Umiejętności była instytucją żywą, związaną najściślej z narodem i służącą nauce i narodowi, zarówno w imię wielkich tradycji i obowiązków jakie ona nie nakłada jak i w imię samej istoty takiej organizacji naukowej jaką jest akademiam. Dążenie do prawdy i służba narodowi — oto nasze naczelnne zadanie”.

Końcowym fragmentem przemówienia sekretarza generalnego PAU zamknę garść pobieżnych uwag o treści jubileuszowych obrad.

Na zakończenie kilka notatek dokumentarnych.

10. PAU zasięgiem swych prac wykraczała znacznie poza granice kraju. Dowodem tego jest choćby fakt iż w globalnej liczbie 880 dotychczasowych członków Akademii było 262 obywateli krajowych, w tym 60 Francuzów, 34 Czechów, 24 Niemców, 21 Anglików,

18 Rosjan, 16 Włochów, po 12 Jugosłowian i Amerykanów, 10 Węgrów, 7 Belgów, 6 Szwedów, 5 Duńców, po 4 Rusinów i Szwajcarów, po 3 Rumunów i Holendrów, po 2 Łotyszów i Norwegów i wreszcie po 1 Finię, Łużyczanin, Kandydajczyku i Peruwiańczyku.

Dowodem uznania jakim się cieszy PAU poza granicami kraju była, poza stożem depesz i upominków, obecność dużej grupy przedstawicieli 12 państw. W imieniu poszczególnych delegacji przemówienia wygłosili:

Henri Grégoire (Belgia) Iwa Lekow (Bułgaria) ks. Wład. Lohn (Uniwersytet Gregoriański), Lacour - Gayet (Francja), André Maron (Francja), Harold Spencer Jones (Anglia), Nemeth (Węgry), Gunnar Gunnarson (Szwecja), M. Minkowski (Szwajcaria), min. Nejedli (Czechosłowacja), Giorgio Lewi della Vida (Włochy), Borys Grekow (ZSRR), Ivan Głuszczenko (Ukraina) i Wale Youk (Jugosławia).

Mieczysław Markowski

## W kraju

### POGRZEB PRYMASA

W niedzielę dn. 24.X.1948 roku odbyła się uroczysta eksportacja doczesnych szczątków s. p. Kardynała Prymasa Augusta Hlonda z kaplicy szpitala SS Elżbietanek na Mokotowie do kościoła Prokatedralnego.

O godz. 13-tej J. E. Ks. Biskup Choromański odmówił w nieobecności J. E. Ks. Arcybiskupa Szlagowskiego „De Profundis“, po czym ruszył kondukt żałobny, poprzedzając trumnę niesioną przez zmieniających się kolejno księży i studentów.

Trasę konduktu, która wiodła ulicami: Puławską, Bagatelą, Alejami Ujazdowskimi, Nowym Światem i Krakowskim Przedmieściem, zaległo morze głów.

Kondukt rozciągał się na 2 kilometry. Wzięli w nim udział: duchowieństwo, młodzież akademicka, bractwa, przedstawiciele cechów i organizacji. Widzieliśmy m. in. harcerzy, młodzież szkolną, profesorów wyższych uczelni, wśród nich 10 członków senatu Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w togach, cech krawców, bielizniarzy, szewców... Przez cały czas pochodu wierni odmawiali różaniec. Przed samą trumną kroczyło 18 księży biskupów w pluwiałach i mitrach z dostojnym Celebransem J. E. Ks. Arcybiskupem Walentym Dymkiem na czele.

Głównym ceremoniarzem był ks. Kanonik Sitkowski. Na organizację całości czuwał ks. Dr Władysław Padacz, rektor akademickiego kościoła św. Anny.

O godz. 17.45 zaczęła się wypełniać świątynia Prokatedralna. Przed prezbiterium ustawiono katafalkę, którą oparta była tablica z herbem przysługującym Prymasowi Polski. Do prezbiterium weszli J. E. Ks. Ks. Biskupi i przedstawiciele osieroconych kapituł: Gnieźnieńskiej, Warszawskiej i Łowickiej. Rozpoczęły się nieszpory żałobne.

26.X.1948

Wtorek, 26 października był drugim dniem obrzędów pogrzebowych s. p. Prymasa Polski. W dniu tym zwłoki Kardynała Prymasa zostały przeniesione z Prokatedry do Archikatedry Świętojańskiej. Wierni z całej Polski żegnali Swego Duszpasterza. Przybyli Kaszubi z nad Bałtyku, górale spod Nowego Targu i górnicy ze śląskich kopalni.

Uroczystą Mszę św. żałobną o godzinie 9-tej odprawił J. E. Ks. Arcybiskup Metropolita Jaborzykowski w asyście księży infułatów osieroconych kapituł. Mowę żałobną wygłosił po Mszy św. J. E. Ks. Biskup Karol Radoński, Ordynariusz z Włocławka. „I nowy zakon narodom się stanie przez moc, co nie jest francuska, ni włoska, ani angielska, ale jest moc Boska“ — cytował Kaznodzieja słowa poety, charakteryzując ufnosć, jaką s. p. Ks. Prymas pokładał w narodzie polskim.

W uroczystościach żałobnych, na które przybyło 32 Ich Eminencji, Księży Biskupów z jego Eminencją Księciem Kardynałem Sapieha, uczestniczyli również przedstawiciele Prezydenta Bieruta, wicepremier Korzycki, ambasadorowie Wielkiej Brytanii, USA i Francji oraz przedstawiciele innych państw zaprzyjaźnionych.

W uroczystym konduktie, który liczebnością uczestników znacznie przewyższał uroczystości niedzielne zanieśiono trumnę z doczesnymi szczątkami s. p. Ks. Kardynała Prymasa do Archikatedry św. Jana, w której gruzach nasz Duszpasterz życzył sobie być pochowanym. Od chwili zamurowania trumny ze zwłokami Kardynała Prymasa w prawej ścianie Archikatedry Świętojańskiej świątynia jest nieustannym celem pielgrzymek wiernych, żegnających Arcypasterza.

### PRZEMÓWIENIE PREZYDENTA BIERUTA

W dniu 28 października Prezydent Bierut otwierając jesienną sesję Sejmu wygłosił przemówienie, z którego cytujemy fragmenty. Na wstępie Prezydent omówił zmienioną sytuację polityczną kraju w związku z całkowitym zjednoczeniem ruchu robotniczego:

„Przyszła zjednoczona partia robotnicza, jeszcze mocniej sprzymierzona z również zmieniającymi do jednolici, stronnictwami ludowymi i z innymi stronnictwami demokratycznymi, doceniając wielką rolę i współpracę inteligencji pracującej, troszcząc się o potrzeby milionowych bezpartyjnych mas — stanie się podwaliną państwa, jego podstawą polityczną...”

„Niektórzy ludzie wyobrażają sobie, że pogłębienie procesów konsolidacji ogólnonarodowej jest sprzeczne z tym, co się mówi o za-

ostżaniu walki klasowej. Poglądy tego rodzaju są niewątpliwie upraszczaniem zjawisk społecznych...”

„...Droga, na którą weszliśmy, jest drogą trudną, drogą, wymagającą łącznie żelaznej konsekwencji w realizacji socjalizmu z wykluczeniem wszelkiego awanturnictwa, wszelkiego mechanicznego dekretowania bez podstawy ekonomicznej. Dotyczy to zarówno gospodarki w mieście, jak i na wsi.”

Przechodząc do omówienia rezultatów planu 3-letniego i kierowniczych wytycznych nowego planu 6-letniego, Prezydent stwierdził m. in.:

„...Na podstawie ubiegłych 10 miesięcy można już dziś ocenić to dość znaczną ścisłością przewidywane wyniki gospodarce roku 1948 — drugiego roku planu odbudowy. Nie ulega już dziś wątpliwości, że plan produkcji 1948 r. zostanie znacznie przekroczony i że wzrost produkcji przemysłowej w 1948 r. w stosunku do r. 1947, będzie się wahał w granicach od 25 do 30 procent. W rezultacie tego silnego, nie spotykanego w innych krajach tempa rozbudowy i odbudowy, zrobiliśmy znaczny krok w kierunku przekształcenia Polski w państwo przemysłowo - rolnicze. Już w 1947 r. poziom produkcji przemysłowej na głowę ludności był wyższy niż w 1938 r. Rok 1948 przyniósł poważne przekroczenie absolutnych cyfr produkcji przedwojennej. Dotyczy to nie tylko podstawowych środków wytwórczych, jak: węgiel, koks, energia elektryczna, których produkujemy prawie dwa razy więcej niż przed wojną, jak stal, której produkcja o 35 proc. przekroczyła poziom przedwojenny, ale i szeregu artykułów bazoposredniego spożycia, jak: tkaniny bawełniane, tkaniny wełniane, cukier itd.

Poważne osiągnięcia przyniósł rok 1948 również i w zakresie rolnictwa. Dzięki zapotrzeniu rolnictwa w siłę pociagową, nawozy sztuczne, maszyny rolnicze, jak również dzięki dobremu urodzajowi, został przekroczony przedwojenny poziom produkcji zbóż chlebowych na głowę ludności i po raz pierwszy po wojnie Polska osiągnęła w tym zakresie samowystarczalność. Pomimo wielkich postępów w produkcji zwierzęcej, odczuwamy w tej dziedzinie jeszcze pewne braki, które ostatnio, w okresie poźniwym, dały się bardzo dotkliwie odczuć i zostały dodatkowo zaost్రzone przez zły stan organizacji rynku mięsnego. Toteż zadaniami Rządu będzie zwrócenie szczególnej uwagi na rozwój hodowli zwierzęcej i zabezpieczenie kraju na przyszłość przed niedożniwaniem w tej dziedzinie...”

„...W ciągu 6 lat uruchomionych zostanie kilkaset nowych zakładów przemysłowych, przy czym rozmieszczenie sieci tych zakładów będzie miało na celu wyrównanie upośledzenia przemysłowego zaniedbanych dziś okręgów rolniczych, zwłaszcza na wschodzie Polski.

Plan 6-letni postawi przed nami olbrzymie zadanie całkowitej likwidacji nędzy i wielkiego zaniedbania Polski. Jest to zadanie wielkie, historyczne, zadanie, którego nie stawiła i nie mogła postawić przed sobą żadna z minionych pokoleń. Czy zdołamy być my podjąć i wykonać takie zadanie? Będziemy zdołali i wykonamy je bezwarunkowo!

Prezydent poświęcił dużą część przemówienia zagadnieniu bezpartyjnych. Powiedział:

„...Tępiąc szkodników i wrogów bez względu na to, jakimi maskami się przykrywają, prowadzić za sobą będziemy nie tylko szereg partijne, ale i szerokie rzesze bezpartyjnych, odnosząc się z pełnym szacunkiem i uznaniem do ludzi czystych rąk, do ludzi pracy i wiedzy bez względu na to, czy są członkami partii czy też nie.

Chciałbym podkreślić z całą siłą, że głównym naszym zadaniem winna być troska o interesy i potrzeby bezpartyjnych mas pracujących zarówno w mieście, jak i na wsi. Maszy te stanowią przeważającą część naszego narodu. Od ich pracy, od ich zapału, od ich ofiarności zależy szybkość wykonania zadań, tempo przebudowy Polski w kraj przodujący...”

Mówiąc o przyszłości wsi polskiej Prezydent stwierdził co następuje:

„...Warunki atmosferyczne odgrywają w gospodarce rolnej decydującą jeszcze rolę, ale oprócz nich działają już także bardziej stałe czynniki gospodarki planowej, które w niedalekiej przyszłości powinny zabezpieczyć nam urodzaj nawet przy niezbyt pomyślnych

## W świecie

### Z OBRAD PARYSKICH

TRWAJĄCE od kilku tygodni obrady ONZ w Paryżu dostarczają dowodów, jak wiele jeszcze trzeba włożyć pracy i dobrej woli (o te najtrudniej), by osiągnąć jaką taką stabilizację międzynarodowych stosunków. W powojennym świecie istnieje wiele punktów zapalnych a likwidacja stanów zagrożenia napotyka ciągle na trudności. Do najtrudniejszych zagadnień obok kwestii Berlina należą Bałkany. Oto kłopoty na tych terenach z ostatniego tygodnia.

W swoim czasie utworzona została przy ONZ specjalna komisja dla zbadania stosunków na Bałkanach. Raport komisji był rozpatrywany przez Komisję Polityczną ONZ. Przystaczymy za prasą codzienną urywki dyskusji:

Środowe obrady Komisji Politycznej ONZ rozpoczęły się od dyskusji nad wnioskiem polskim, domagającym się przesłuchania przez Komisję Miliciadesa Portyrogenisa, b. sekretarza generalnego organizacji greckiej EAM i wiceprzewodniczącego międzynarodowego stowarzyszenia prawników-demokratów. Jak wiadomo, we wtorek Komisja odrzuciła wniosek jugosłowiański, żądający zawiązania przedstawieli tymczasowego demokratycznego rządu greckiego.

W głosowaniu wniosek polski został odrzucony 45 głosami przeciwko 6 przy 2 wstrzymujących się.

Delegat Jugosławii Bebler wygłosił w środę na Komisji Politycznej ONZ przemówienie w sprawie Grecji. Mówca oświadczył, że obecnie w Grecji panuje terror. Rząd ateński znajduje się całkowicie pod kontrolą amerykańską. St. Zjednoczone usiłują zamienić Grecję w swój przyrządek mostowy i w punkt wyjściowy prowokacji militarnych w stosunku do sąsiadów.

Zdaniem mówcy, akcja USA w Grecji stanowi groźbę dla powszechnego pokoju i międzynarodowego bezpieczeństwa.

Następnego dnia zabrał głos ambasador bułgarski w Paryżu prof. Wiadigerow, który odrzucił jako całkowicie niesprawiedliwe konkuzje sprawozdania specjalnej komisji bałkańskiej ONZ.

Wbrew twierdzeniom komisji Bułgaria nie okazuje żadnej pomocy wojskowej Grecji a powstańców greckich, którzy przekraczają granice, traktuje ściśle według zasad prawa międzynarodowego i nie pozwala im na powrót do kraju.

Delegat rządu ateńskiego Pipinelis Panayotis bronił stanowiska komisji bałkańskiej i powtórzył swe zarzuty pod adresem sąsiadów Grecji.

Następnie zabrał głos delegat radziecki wicemin. Wyszyński, który podał krytyce konkluzje komisji bałkańskiej ONZ, stwierdzając, że MIJAJĄ SIĘ CAŁKOWICIE Z PRAWDA. Wyszyński potępił te komisje za przyswajanie sobie funkcji, których Narody Zjednoczone nigdy jej nie powierzały.

Obrady Komisji odroczone.

### FRANCJA

PODCZAS gdy w Paryżu trwają międzynarodowe obrady na północy Francji fala strajków nie opada. Policja używa coraz ostrzejszych narzędzi walki, ale trudno mówić by działały one uspokajająco. Wydaje się, że starej Republice trudno będzie otrząsnąć się z zamętu politycznego. Raz rozpatrywane problemy socjalne w połączeniu z walczącymi o Francję siłami politycznymi zachodu, nie łatwo rozplątać. Nadszarpnięty już niejednokrotnie prestiż pięknej Francji ponosi uszczerbeki dzień po dniu.

### ŚWIĘTO NARODOWE CZECHOSŁOWACJI

Z racji 30-tej rocznicy utworzenia Republiki Czeskosłowackiej odbyły się w całym Czechach uroczystości jubileuszowe. M. in. w

warunkach atmosferycznych. Czynnikiem tymi są: rozpowszechnienie oświaty rolniczej, większa mechanizacja produkcji rolnej, poprzez środki maszynowe, rozwój różnych form spółdzielczości rolniczej, stosowanie nowoczesnych metod techniki agronomicznej, coraz wydatniejsza i bardziej wszechstronna pomoc państwa dla małych i średniorolnych gospodarstw chłopskich, które stanowią 90% ogólnej liczby gospodarstw...”

Dalsze ustępy w mowie Prezydenta były poświęcone zagadnieniu współpracy z ZSRR. Ziemiom Odysskanym i sytuacji międzynarodowej.

W dniu obradował na specjalnym posiedzeniu parlamentu republiki, który uchwalił przystąpienie do realizacji pięcioletniego planu gospodarczego.

Prezydent i Premier Rzeczypospolitej wysłali do bratniego Rządu Czeskiego depesze gratulacyjne, utrzymane w b. serdecznym tonie. Myśli całego Narodu Polskiego były również w tym czasie skierowane do naszych poludniowych sąsiadów.

### OŚWIADCZENIE STALINA

NA czło zagadnień polityki międzynarodowej wysuwa się w ubiegłym tygodniu ogłoszenie poglądów Stalina w sprawie zatargu między mocarstwami zachodnimi a ZSRR.

Generalissimus ujawnił mianowicie w wywiadzie udzielonym korespondentowi moskiewskiemu „Prawdy“ pewne fragmenty przebiegu rokowań między Anglią, Francją i Ameryką z jednej strony, a Związkiem Radzieckim z drugiej. Jak wynika ze słów Stalina już w sierpniu br. osiągnięto w Moskwie porozumienie w sprawie Berlina a następnie, w Paryżu podczas konferencji ONZ ponownie w rozmowach nieoficjalnych ustalono sposób postępowania w stolicy Rzeszy. Jednak mocarstwa zachodnie zdecydowały te ustalenia. Faktem ostatnim było przekazanie kwestii berlińskiej Radzie Bezpieczeństwa.

Sensacją jest, że jak podaje rzeczony wywiad: „...Delegat Argentyny, który jest zarazem przewodniczącym Rady Bezpieczeństwa — p. Braunuglia — który prowadził nieoficjalne rozmowy w imieniu innych zainteresowanych mocarstw z tow. Wyszyńskim, miał rzeczywistcie w ręku uzgodniony projekt rozwiązania kwestii sytuacji w Berlinie. Jednakże przedstawiciele Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii ponownie nie uznali tego porozumienia...”

Na pytanie korespondenta „jak wyjaśnić istotę zagadnienia trudności w stosunkach między mocarstwami okupującymi Niemcy“ Premier Rosji oświadczył:

„...Chodzi o to, że inspiratorzy agresywnej polityki w Stanach Zjednoczonych i w Wielkiej Brytanii nie czują się zainteresowani w porozumieniu i współpracy z Związkiem Radzieckim. Potrzebne im są nie porozumienie i współpraca, lecz rozmowy o porozumieniu i współpracy, by po zerwaniu porozumienia zrzucić winę na Związek Radziecki i w ten sposób „dowieść“, że współpraca z Związkiem Radzieckim jest niemożliwa. Podżegacze wojenni, którzy dążą do rozpętania nowej wojny, obawiają się więcej niż czegośkolwiek porozumienia i współpracy z Związkiem Radzieckim, ponieważ polityka porozumienia z ZSRR podważa pozycję podżegaczy wojennych i pozbawia racji bytu agresywną politykę tych panów. Właśnie dlatego zrywają oni porozumienia, które zostały już osiągnięte, dezawuuują swoich przedstawicieli, którzy wraz z ZSRR wypracowali takie porozumienia, przekazując sprawę do Rady Bezpieczeństwa, naruszając Kartę Organizacji Narodów Zjednoczonych, gdzie mają zapewnioną większość i gdzie mogą „dowieść“ wszystkiego, co im się żywnie podoba. Czynniki oni to wszystko po to, by wskazać, że „współpraca ze Związkiem Radzieckim jest niemożliwa“, by „dowieść“ konieczności nowej wojny i w ten sposób przygotować przesłanki dla rozpętania nowej wojny.

Polityka obecnych kierowników Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii jest polityką agresji, polityką rozpętania nowej wojny...”

Wreszcie zapytany o przyszłość polityczną stosunków między mocarstwami, od których to stosunków w dużej mierze zależy pokój świata, Stalin, wyjaśniwszy, że członkowie Rady Bezpieczeństwa (Chiny, Kanada, Belgia, Argentyna, Kolumbia i Syria) są przeważnie pod wpływami polityków agresji powiedział:

„...Wszystko to może się skończyć jedynie haniebnym fiaskiem podżegaczy do nowej wojny. Churchill, główny podżegacz do nowej wojny, dopiął jedynie tego, że stracił zaufanie swego narodu oraz sił demokratycznych całego świata. Taki sam los czeka wszystkich innych podżegaczy wojennych. Zbyt żywe są w pamięci narodów potworności niedawnej wojny i zbyt wielkie są siły społeczne, stojące na straży pokoju, by ucziowie Churchilla w dziedzinie agresji mogli siły te przezwyciężyć i skierować świat na drogę nowej wojny...”



I wreszcie pozwolił Pan na kilka najwięźszych choćby uwag o logice Pańskich wywodów.

Przerwanie ciąży w późnym okresie nazywa Pan „leczniczym“, a wynika to z tytułu Pańskiej broszury. Ale czy jest to środek leczniczy, gdy przerywa się ciążę ze wskazań prokuratorów? I czy w ogóle zabicie dziecka nienarodzonego może być lecznicze, a więc czy może być... lekarstwem? Tym bardziej, iż podstawową zasadą medycyny jest „Primum noc nocere“ (Przede wszystkim nie szkodzić)? Czy także wobec tego istnieje kiedykolwiek przerwanie ciąży, jak to Pan za innymi cytuje, „nieszkodliwe“, „godne wysiłku szlachetnych“, „zaspakajające nasze wymagania lekarskie“? Jak może być ono „nieszkodliwe“, jeżeli przy tym ginie zawsze życie dziecka.

Powiada Pan, że Pańskie pacjentki „nie mogły opłacić kosztów leczenia“. Przepraszam: kosztów zabijania... One przecież przyszły do Pana zabić.

Swój przepis na mieszkankę, jako jeden ze środków poronnych, nazywa Pan „receptą“. Daruje Pan ale czy środek prowadzący do śmierci dziecka nienarodzonego można nazwać receptą?

A w jakim, niestety, świetle i na jakim poziomie objawia się Pan czytelnikowi polskiemu, mówiąc o „zaletach“ Pańskich poronień i o tym, że osiągnął Pan „najlepsze wyniki“? I o czym to Pan marzy, gdy rokuje, że „na drodze hormonalnej“ uda się znaleźć „właściwe“ rozwiązanie — w czym: w wywoływaniu poronień „w dowolnym okresie ciąży“? A przecież każde przerwanie ciąży „jest i pozostanie zabiciem ludzkiej żywej istoty“ — stwierdza wymieniony już profesor, ginekolog, doktor medycyny, filozofii i prawa, strona 33... I czy nie to samo mówi dziś biologia i zdrowy rozum? Taka zaś sława, jak ginekolog R. Schockaert, profesor z Louvain orzekł na Kongresie w Brukseli jeszcze w roku 1931, iż: „Dzięki postępiem medycyny wewnętrznej, dzięki jaśniejszemu pojęciu o dziedzinie fizjologii, oraz patologii i wreszcie dzięki udoskonaleniu pewnych rodzajów techniki lekarskiej, można powiedzieć, że zbliżyliśmy się coraz bardziej, owszem doszliśmy do zlikwidowania przerywania ciąży“. Stara formuła „Najpierw matka, potem dziecko“ ustąpiła miejsca formule zaproponowanej przez Krönigę: „Nie tylko matka, lecz także dziecko“. Takie jest stanowisko zdrowego odiamu medycyny zachodnio-europejskiej wobec przerywania ciąży w ogóle. I, jak słyszę, podobnie jest obecnie w ZSRR.

U nas... inaczej. Po starożytności... Organ Naczelny Izby Lekarskiej „W służbie zdrowia“ pisał w numerze 7/8, 1947, na stronie 8: „W klinikach zagranicznych sławni lekarze mający w swej praktyce kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt tysięcy matek ciężarnych nie dokonywali ani razu przerywania ciąży“. „Czy Polskę nie stać na takich fachowców i naukowców?“

Stać. Ale żeby być takim lekarzem, i posiadać takie kliniki, trzeba wiedzy, talentu, techniki i charakteru. Zwłaszcza charakteru. Lekarz musi być chociaż na tyle mocny, by umiał powiedzieć pacjentce „Nie!“ Inaczej wpadnie w tragiczny kordociąg: będzie dogadzał pacjentkom... zabijaniem im dzieci...

Ale przecież nie o to chodzi. Lekarz bowiem nie jest od wykonywania egzekucji. Rolą jego — leczyć. „Do roli katedry zajmujemy nieprzewyciężony wstępnym. Zostaliśmy lekarzami!“ — odpowiada nam tutaj Eugene Hubert, ginekolog, pro-

Aleksander Gella

## W odsiecz Bolesławowi Chrobremu

Nie wielu piszących zajęło się „Bolesławem Chrobrym“, dziełem, którym debiutował Antoni Gołubiew. Świetną recenzją przyjęła książkę już w 1947 roku p. Z Starowiejska-Morstinowa (Tyg. Pow. 22). Stylowo: jego dzieła poświęciła nieco uwagi p. A. Kowalska (Zeszyty Wroclawskie, 1947 r.). Pisał o nim w „Dziś i Jutro“ Jan Dobraczyński. Większość jednak krytyków zdawała się tej olbrzymiej pozycji w naszej literaturze powojennej nie zauważyć. Wreszcie p. M. Rzeuska, poświęciła książce Gołubiewa (Odrodzenie Nr 33, 1948 rok), jej zdaniem — „więcej miejsca niż na to zasługuje“. Mimo to tylko potrącano o Gołubiewa w różnych polemikach. Do tej pory zażaden doświadczony krytyk z katolickiego obozu nie podniósł pióra przeciw pretensjom godzącym w Gołubiewa z lewa i z prawa. Coś w tym jest, że książka głośna, acz przez wielu ponoć „niedoczytana“ nie znalazła doświadczenia w świecie krytyki należącego do dzwiku. Ale o tym dalej. Na razie stwierdzić pragnę tylko, że jestem raczej głosem czytelników niż krytyki.

### ODDZWIĘK W SPOŁECZEŃSTWIE

Od dawna nie było książki, która by tak porwała i tyle budziła entuzjazmu a co dziwniejsze — miała obok zakochanych w niej czytelników, złośliwych wrogów i to po obu stronach dzisiejszej granicy światopoglądowej. Warto dopatrzeć się przyczyn podziału na zwolenników i przeciwników Gołubiewa.

Wydaje mi się, że więcej czyta „Chrobrego“, lepiej go deczuwa i szczerzej przeżywa prowincja, niż duże miasta. Dla przeciętnego „churlegi“ miejscowego ta buchająca „żywią“ pieśń puszczy, jest jak niezrozumiały głos wydobywający się z dna duszy, o którym sądzono, że od dawna wybrukowane jest gładkim kamieniem cywilizacji. Człowiek, który nadmiernym rozwojem urbanizacji odcięty został od najgłębszego nurtu życia, od tętna ziemi — przyrody, nie usłyszy nawet jak z kart „Chrobrego“ szepce doń: „prastare, odwieczne, to wszystko czego nie wypowie dusza ludzka, czego pożąda i chce, a uchwycić nawet w tęsknocie nie zdoła“. Ludzie żyjący bliżej z przyrodą, noszący w sobie jeszcze niezmacony jej rytm, storkoć łatwiej chłoną Gołubiewa.

Przyczyna następna, dzieląca czytelników, to różnice temperamentów. Kto naturą swą stanowi przeciwnictwo autora „Puszczy“, temu oczywiście hymn potęgi sił witalnych, piękna pierwotnej prostoty i brutalnej namienności, owiany słowiańskim smętkiem i zadumą „ziemi milej“, nie może trafić do serca. Kto jednak ma te wymienione warunki, pozwalające mu przeżyć „Bolesława Chrobrego“, ten może się z tego dzieła nauczyć miłości ojczyzny dziejów. (Zwierzała mi się pewna osoba, że do-

pięro po Gołubiewie zmienił się jej stosunek do odległych historycznych pamiętek i wykopalisk. Wszystko to nabrało rumieńców krwi i tchnie czarem pieśni bez słów i dźwięków).

Wreszcie, gdy chodzi o czytelników jest rzeczą szalenie znamieną, że o trudności czytania tego arcydzieła mówią tylko ludzie, dla których czytanie książek stało się nałogiem to znaczy ci, którzy chłoną przeciętnie pięć do siedmiu książek tygodniowo. Tacy czytelnicy są oczywiście niewybredni. Czytają przede wszystkim to, po czym myśl toczy się bez trudu. Czytanie ich nie jest już potrzebą ducha, ale dosłownie nałogiem (żuciem gumi). Wiadomo, że ten sposób kontaktu z literaturą nie wychodzi ani jednej, ani drugiej stronie na korzyść. Czytelnik książki nie trawi, czyta automatycznie, bezkrytycznie, przeszkadza mu i nuży wszystko, co wymaga od niego odrobiny bodaj trudu. Tymczasem z pięknem w sztuce nie zawsze jest tak, że licząc je można bezmyślnie, jak cukierek na patyku. Są dzieła niezaprzecalnie wielkie, których piękno trzeba dopiero odkrywać i to nie w nich, lecz w samym sobie. Każdy z nas zapewne pamięta obraz, książkę, czy utwór muzyczny, który przy powierzchownym zapoznaniu się z nim nużył, nie czyniąc większego wrażenia, aż kiedy wgrzyliśmy się w jej głębiej, kiedyśmy się rozpatrzyli, rozczytali, czy rozszluchali — zaczął do nas przemawiać i pozostał w nas nieśmiertelny. Co więcej, bywa tak często w wypadkach, gdy zdolność naszego odczuwania jest zmanierowana poprzez nim, długim obcowaniem z dziełami i płytkimi o podrzędnej wartości. Zjawisko to jak najlepiej obserwować można na stosunku szerokich mas do sztuki plastycznej od czasu impresjonistów. Van Gogh na przykład, dostępny jest tylko tym nielicznym, którzy zadali sobie trud zrozumienia jego dzieła. Z Gołubiewem jest lepiej. Czar jego książki owiewa na ogół z miejsca tych, którym język nie sprawia kłopotu — (a i tych jest wielu), inni muszą zadać sobie trud rozszyfrowania rytmu tej literackiej symfonii o wagnerowskiej mocy tonów.

### PANI RZEUSKIEJ ODPOWIEDZ

P. Rzeuska w recenzji z trzech książek, wydanych po wojnie o czasach Mieszka I i Bolesława Chrobrego: Grabskiego, Bunscha i Gołubiewa p. t.: „Kronika dwu Piastów w współczesnej powieści“, wiele uwagi poświęciła książce Gołubiewa („więcej miejsca, niż na to zasługuje“). Recenzentce podoba się bardziej „po sieniowiczowsku romantyczna i awanturzysta“ trylogia Grabskiego i czterotomowy cykl Bunscha, choć „przypomina się tu Kraszewski“, niż nużąca, „młodopolszczyzna“ Gołubiewa.

W sprawie sceptycznego sądu, tycającego dat pisania książki oraz jej poczytności, odpowiedział powołując się na fakty sam autor. (Odrodzenie Nr 38). Ale p. Rzeuska nie zrezygnowała z dalszego pogwałcenia Gołubiewa i w zgrabnym liście do Redakcji (Odrodzenie Nr 41) „uderz w stół“, pisze między innymi: „Do apoteozy naszych zwycięstw nad Niemcami, najmniej jak sądziłam na dawały się ciemne lata klęsk naszych i wąpień od 1940 do 1941“.

Nie wiem gdzie p. Rzeuska przeżywała ten okres „klęsk i wąpień“, ale jeśli na zachodzie — to był to okres naszego dźwignięcia się po klęsce wrześniowej, czas odradzania się naszej armii po wiosennej klęsce Francji z 1940 r., powstawania dywizjonów lotniczych, których skrzydła walnie przyczyniły się do zwycięstwa w Battle of Britain. „A jeśli w kraju — to chyba nie czuła wraz z olbrzymią większością serc polskich, którym w mrokach okupacji światłem najjaśniejszym była wiara w zwycięstwo i nadzieja sprawiedliwego wyrównania porachunków dziejowych z Niemcami. Nic dziwnego, że w owych ciężkich dniach wielu Polaków słuchało wezwania Wypiańskiego z prologu „Bolesława Śmiałego“:

„Polećcie za mną w ten czas

przed wiekami

który sny jeno na pamięć

przywodzą,

gdy się z majaki co idzie przed

wami,

z majaki duszy utęsknionej rodzą“.

Bez tych pragnień duszy utęsknionej nie powstałaby na pewno epopeja o największym władcy wśród Słowian średnich wieków. Podobnie zreszta, jak bez nostalgii tłuczącej Mickiewicza po paryskim bruku, bez tych specyficznych warunków w okresie „półstopadowym“ w jakim znalazł się rozdarty emigracją naród — nigdy nie mieliśmy „Pana Tadeusza“. Poruszono mnie więc takie postawienie sprawy. W roku 1940 czy 1941, jako kilkunastoletni „otrok“ rozpalony kronikarskimi cytatami o walkach Chrobrego i Krzywoustego, umieszczanymi w prasie podziemnej, rysowałem na olbrzymiej tekturze, zajmującej całą ścianę, Chrobrego, jak w „W rzece Saali, w środku kraju Sasów, żelazna meta, granice Polski wytknął“. Oczywiście tylko wtajemniczeni wiedzieli, jakich to rycerzy tłuką kosmici wojowie.

Najpowaźniejszy zarzut postawiony Gołubiewowi to epigonizm. „Cały stworzony przez siebie świat ukształtował w manierze moderny t.zw. Młodej Polski“. Jest to sprawa wielkiej dyskusji. Tu ograniczę się jedynie do stwierdzenia, że zdanie p. Rzeuskiej odnoszące się do książek Grabskiego i Bunscha: „Tak to pokrewieństwo i związki literackie nie zawsze obniżają wartość utworu“ — można równie dobrze odnieść do twórczości Gołubiewa. Faktem pozosta-

nie jedno, że takiej recenzji, gdyby nawet zarzuty były słuszne, recenzent, który pamięta, że „dobra krytyka tworzy talenty“ — nie napisze

### „BOLESŁAW CHROBRY“

Monumentalne dzieło Gołubiewa rozbite na dwa podtytuły: „Puszcza i „Szło Nowe“, jako epos historyczny nie ma w naszej literaturze poprzednika. Nie ma w nim śladów Kraszewskiego, Sienkiewicza, czy Szczuckiej. Gołubiew jest samym sobą a jeśli po części wyrasta z ducha Młodej Polski, to w żadnej mierze nie dyskwalifikuje to jego wyjątkowej wartości. O tej ostatniej bowiem decydują czynniki istotne: artyzm, język, słownik, rozmach twórczy i wspaniałe sugestywne oddanie charakteru epoki u poszczególnych postaci.

A r t y z m. „W twardym dębim toporem kamiennym wyciosane oblicze Swarozycy i znak Kiry; Krysta, spięte wieniec wyrzynanych mieczem liści dębowych i polnych kwiatów“ — tak językiem swego fachu określił mi wrażenie jakie na nim wywarła książka — pewien rzeźbiarz. Malarz powiedział inaczej: kompozycyjnie świetna, lecz niedokończona panorama. Postacie ludzkie, zwierzęta, przedmioty w rusunku mocne i pełne charakteru, w ruchu imponujące. Niezróbnane bogactwo kolorystyczne. Barwy radują i grają, zazębiając się o siebie tworząc potężną całość. Zachwycający się książką muzyk mówił: „budowa niektórych rozdziałów przypomina konstrukcje utworów muzycznych. Całość ma coś z potęgi twórczej Wagnera“. A krytyk?.. Krytyk napisał: „Dla nas na nasze czasy, jest on już książkowy, już martwy“. No ale nie p. Gołubiew pierwszy ma z krytykami kłopoty.

Epopeja Gołubiewa przeplatana jest lirycznymi urywkami czystej poezji. Są to najczęściej poetyckie wyczerzenia na księstwo wplecione w tok powieści jak zaduma wojna „mało — wiele“ spoczywającego na dalekiej wyprawie. Niby z lotu orła patrzy na kraj i potężną dłoń głaszczą czuprynę lasów.

Język i słownik. Język Gołubiewa jest przystosowany do charakteru książki jak mocna faktura do obrazów Van Gogha. Cechują go: archaizm, forma zwięzła a twarda i bogaty słownik wyrazów przestarzałych lub zapomnianych. Brutalność epoki oddaje doskonale zwięzłość zdań ograniczająca się często do samego podmiotu lub orzeczenia, nadająca szaloną moc dialogom. Pod pokrywą słów grubych a twardych, w zdaniach krótkich, szarpanych, gwałtownych, czuć nurt siły napiętej, czujnej, pierwotnej. Przed przeczytaniem „Puszczy“, spotkałem się gdzieś z dowcipem o słowniku do Gołubiewa. Zabrałem się więc do książki z uprzedzeniem. Po przeczytaniu zrozumiałem: humorysta z „Przekroju“ czy „Szpilek“ nie musi wiedzieć co znać. (Dokończenie na str. następnej)

fesor w swej książce „Le Devoir du Médécin“, Bruges, strona 66.

Sądzę, Przechacny Panie Doktorze, że przyjmie Pan te kilka myśli: z całą dobrą wolą. Ze stać Pana na to. I że stać Pana na usunięcie z Pańskiego zakładu — ludobójstwa bo czymże jest zabijanie dzieci nienarodzonych? Mniemam, iż dzięki temu wynagrodziłyby Pan to zło, jakie Pan mimo woli szerzył, odbierając życie dzieciom nienarodzonej i poszukując sposobów „najlepsze go“ ich uśmiercania. Ufnosc moja w Pańską dobroć jest tym większa, iż wierzę w szlachetność lekarzy polskich, którym co najwyżej zarzuca-

się: że są stabi, więc wolą zabijając bezbronne nienarodzone dzieci, niż narażać się tym, co tego żądają; że są tchórzliwi, przeto lekają się usunąć spośród siebie postaci kryminalne, utrzymujące się z dzieciobójstwa — poroniarstwa; no i że za mało myślą, dlatego, zabijając, nie bardzo wiedzą, co czynią. Ale widziemy już znaki na ziemi i niebie polskiego stanu lekarskiego, że wkrótce zacznie się tam odwrót od poziomu „bez charakteru“ — na poziom najszlachetniejszy. Owóż, wierzę, że Pan zechce wziąć udział w tej walce o czystość etyki lekarskiej w Polsce — na najcięższym dziś moralnie

odcinku medycyny: w ginekologii-położnictwie; w walce, która jest niczym innym, tylko fragmentem ogólnoludzkich wysiłków o szacunek dla życia ludzkiego w wieku XX, o uzdrowienie klimatu moralnego współczesnego świata.

Jeżeli otwierając niniejszym listem najstraszliwszą ranę w życiu lekarzy polskich, dotknąłem Pana w czymkolwiek, gorąco Go przepraszam. Mówiłem tu nie ja, starałem się tylko wyrazić część tego, co powiedziałaby Panu te dzieci nienarodzone, którym Pan odebrał życie. W ich imieniu piszę i w imie-

niu tych ośmiu milionów zabitych, o których na Zjeździe Ginekologów wspominał profesor Czyżewicz: Bo coś by wart był nasz naród, gdyby nikł nie odezwał się — i nie odzywał się stale i uporczywie — w obronie milionów dzieci nienarodzonych, których, zresztą, rzeczą nadal u nas bezkarnie trwa, a które nawet jęknąć nie mogą w swej obronie?

Rację Pan przy tej okazji przyjmując, Panie Ordynatorze, wyraził cześć, które łączy nieznanemu Panu, Panie Doktorze, osobicie, ale tym niemniej serdecznie Mu oddany.

Walenty Majdański

czy: „szłom”, „szczyt”, „białka”, „gieźło”, „objąta”, czy „opole”. Dla takich osób umieścił autor na końcu książki „Słowniczek wyrazów zapomnianych, lub rzadko używanych”. Mam wrażenie, że większość czytających nie zagłąda do niego tak często, by utrudniało to czytanie. W dużej mierze natomiast całe to przebogate słownictwo ułażliwia przeniesienie czytelnika w odległy czas pierwszej wielkiej przemiany w życiu naszego narodu. Autor nie odwarzał języka X wieku, lecz go zgodnym ze swą wizją artystyczną komponował.

Charakter epoki i ludz i. Można się spierać o trafność historycznego oddania epoki. Można dlatego, że każde zdanie o stanie naszej ówczesnej kultury pogańskiej, ledwie tkniętej łacińską cywilizacją i chrześcijaństwem, opiera się z konieczności raczej na intuicji naukowej pisarza niż źródłach historycznych. Zdaniem moim to intuicyjne wyczuwanie epoki jest u Gołubiewa wspaniałe. A przy tym jednorodność dzieła zharmonizowanie wszystkich elementów przyczynia się do sugestywnego narzucenia czytelnikowi obrazu przelomu cywilizacyjnego, dokonującego się na naszych ziemiach w końcu X i początku XI stulecia. Pewne zastrzeżenia nasuwa jedynie może zbyt prymitywna myśl polityczna u obu władców. Przecież zmysł polityczny i wiedza w tym zakresie wyprzedzała zawsze kulturę i cywilizację. Nieco zastrzeżeń budzi również bezgraniczna naiwność św. Wojciecha, (postać uproszczona i przecharakteryzowana). Natomiast sama mentalność i poziom kulturalny dwu Piastów jest właśnie taki, jaki — sądzę — być musiał, by w szerokiej garści utrzymać mogli ten młody twór polityczny, który był dziełem ich woli i siły. Gdyby Bolko przesiał zachodem, gdyby był bardziej chrześcijaninem, niż go autor przedstawił, nie byłby tym Karolem Wielkim zachodniej i środkowej Słowiańszczyzny, jakim był w istocie. Tylko władca całą psychiką wrosnąwszy w swój kraj — puszczając mógł tak potężnie zawiązać tym kmieciem ludem, nieznającym dotąd żadnej innej więzi poza rodową.

Gdy się uważnie przyglądamy postaciom Gołubiewa, musi nas zastanowić jeszcze jeden niepospolity rys pisarza. Wśród powodów zbrodni i gwałtów, wśród brutalnych i dzikich namiętności tych z gruba ciosanych, pierwotnych ludzi — nie ma postaci par excellence złych. Autor nie przedstawił nikogo tak, by go czytelnik nienawidził. Nad wszystkim unosi się przedziwny uśmiech wyrozumienia dla ludzkiej słabości i wielka do człowieka miłość.

„Bolesław Chrobry” jest dziełem niezwykłego realizmu. Niezwykłość tę zawdzięcza ostremu widzeniu tej rzeczywistości, która się nie kończy na przedmiotach i zjawiskach uchwytnych zmysłowo. Brutalny realizm był najodpowiedniejszym tworzywem do wykucia pomnika tych jurnych i hutnych a groźnych czasów. Ściągnął on na głowę autora szereg zarzutów. Rozpętała się dyskusja na temat realizmu i erotyzmu w powieści katolickiej. Poplątano zagadnienia sztuki ze sprawami polityki kulturalnej, oświatowej i wychowawczej.

Ciekawa jest również gwiazdzista budowa dzieła. Wątki powieściowe, których jest ogromna ilość biegają wszystkie ku pewnemu centrum, niby promienie gwiazdy mieniającej się blaskiem podwójnym. W centrum bowiem migoczą dwie sprawy: Nowego i Księstwa. Bo książka ta, jak to już przed rokiem stwierdziła p. Zofia Starowieyska - Morstinowa, jest — „historią biologiczną narodu”, a zrazem przedziwną poetycką powieścią, której bohaterem jest cały — powstający z nieświadomości — naród.

Książka mimo olbrzymich rozmiarów nie nuży dzięki szczęśliwie zastosowanej technice filmowej.

Aleksander Gella

...Oczywistość, że koncepcje są bezsilne, kiedy przeciwstawiają się surowym faktom i oczywistość jeszcze bardziej bezsporna, że koncepcje i ideały są przecież siłami i zasadniczymi warunkami działania.

#### D. Parodi

##### I.

Kiedy, w latach 1907—8 Alfred Binet, jeden z twórców psychologii eksperymentalnej i dyrektor laboratorium psychologii fizjologicznej w Sorbonie, zaprzagnął dowiedzieć się, jakie prądy filozoficzne dominują w szkolnictwie francuskim, zastosował metody używane w naukach ścisłych, zapytując wszystkich wykładowców w liceach i kolegiach, do jakiej szkoły filozoficznej się za licza i jaki mają światopogląd. Dość naiwnie oczekiwał rozstrzygniętej odpowiedzi, w nadziei, że przy pomocy ankiet, testów i statystyki da się z czasem odtworzyć odpowiedni wykres. Otóż profesorowie zapytani, czy się uważają za racjonalistów, empiryków, materialistów, spirytualistów czy pragmatyków, odpowiedzieli przeważnie z dużym zapałem, że nie mają sami o tym pojęcia, że nie potrafią swoich poglądów określić, że starają się w nich pogodzić wszystkie rozbieżne tendencje myśli nowoczesnej.

Niezależnie od wartości zastosowanej przez Bineta metody w dziedzinie filozofii, można założyć, że odpowiedź taka wypadłaby dziś inaczej, nie dlatego, żeby się ludziom w ogólności, a nauczycielom filozofii w szczególności, w ciągu tych 40-tu lat bardzo wyjaśniło w głowach, ale dlatego, że do takiego eklektyzmu już dzisiaj we Francji niechętnie by się przyznali.

Jeszcze przed I wojną światową wybitny francuski poeta i myśliciel, Peguy powiedział, że świat niszczeje z powodu braków myśli metafizycznej. Któż lepiej, niż katolicy, może ocenić trafność tej uwagi?

Toteż sądzimy, że aby poznać życie umysłowe danego kraju trzeba przede wszystkim poznać jego myśl metafizyczną, a tej przoduje myśl katolicka.

#### OD MATERIALIZMU POZYTYWISTYCZNEGO DO METAFIZYKI

Od czasu śmierci Peguy, który zginął podczas I wojny światowej, filozofia katolicka we Francji wzrosła i wzmocniła się. Zbladła, natomiast, z każdym upływającym dziesięcioletnim lat, gwiazda pozytywizmu w ujęciu materialistycznym, w jakim go przekazał August Comte Francji w końcu XIX wieku.

D. Parodi (filozof francuski, ur. w Genewie w r. 1870) w swej książce „La Philosophie Contemporaine en France” rozróżnia 4 okresy myśli filozoficznej we Francji od Wielkiej Rewolucji do czasów zaraz po I wojnie światowej.

1) Po kryzysie rewolucyjnym pod czas gdy w Instytucie i w świeżo zorganizowanym cesarskim Uniwersytecie panowały jeszcze ideologiczne, sensualizm Condillaca i filozofia XVIII w. daje się zauważyć wyraźna reakcja na korzyść poglądów religijnych, powtarzająca się kilkoma nawrotami: de Maistre, i Bonald z jednej, Lamenaiz z drugiej strony.

Filozofia ta o charakterze wybitnie społecznym i politycznym, w której po raz pierwszy ujawnia się sprzeciw wobec „Nieśmiertelnych zasad 89 r.” i filozofii Praw Człowieka, po raz pierwszy także zwyciężyła otwarcie. Miała ona silne od bicie polityczne w czasie rewolucji 1830 r. i przyczyniła się pośrednio do ówczesnych objawów gwałtownego antyklerykalizmu.

2) Za Restauracji i monarchii Lipcowej wytwarza się rodzaj filozofii państwowej, która usiłuje przyswoić sobie tradycyjne pojęcia moralności, wolności, obowiązków, odpowiednie

#### Kamień Kętrzyńska

# RZUT OKA NA ROZWÓJ MYŚLI

działności, Boga, duszy nieśmiertelnej, nie rezygnując ze zdobyci Rewolucji. Chodzi o eklektyzm Wiktora Cousina, który wyrzeka się, za cenę utrzymania kompromisu, wszelkiej systematycznej spójności. Ujmuje on w dogmaty XVIII-sto wieczną religię naturalną i określa urzędowo „zdrowe zasady”. Jest przy tym wyraźnie antyklerykalny, a szczególnie antyklerykalny.

Elektyzm, jednak, oddał filozofii francuskiej jedną istotną przysługę: przyniósł ze sobą potrzebę dokładnej znajomości ewolucji pojęć, przyczynił się więc do zapoczątkowania i rozwoju historii filozofii. Rolę, którą w Niemczech przypadła konstruktorym dedukcjom i oderwanym analizom, we Francji odegrała obserwacja wewnętrzna i „bezosobne dane świadomości”.

3) W okresie trzecim jest z kolei Cousin Wielkim Mistrzem Akademii. W samotności, otoczony zaledwie kilkoma uczniami, August Comte stawia podwaliny swej filozofii pozytywistycznej i marzy o autokratyzmie intelektu. We Francji II Cesarstwa (oczywiście pomijając ośrodki katolickie) wszędzie, gdzie się rozwija myśl, dominuje pozytywizm, ze swoją pogardą dla metafizyki, bałwochwalczym kultem wiedzy i wysiłkiem, aby nadać formy nauki ścisłym badaniom nad zjawiskami natury moralnej i społecznej. Takie piętno nadając ówczesnej umysłowości Littré i pierwsze dzieła Renana i Taine'a, takim jest charakter epoki, w której tworzyli Claude Bernard, Pasteur, Berthelot i in. uczeni francuscy. W literaturze po lirycznych wylawach romantyzmu przychodzi zamięszenie do do kładnych realistycznych notowań, do „przekrojów życia” (tranche de vie) naturalistycznych powieściopisarzy i kultu formy u poetów (Parasse).

4) Wojna 1870 r. zapoczątkowała we Francji długi okres niepokoju, który wypędza artystę ze swej wieży z kości słońcowej, uczonego z bibliotek i laboratoriów. Powoli wzmagą się protest przeciwko piętnu formalnemu i prawdziwie bezużytecznej.

Felks Ravaisson i uczeń jego Jules Lachelier (1832 — 1918), rozpoczynają nowy okres reakcji idealistycznej, neospirytualistycznej. Po mimo zastosowanych tu dwóch ostatnich przymiotników, filozofii tej nie należy zaliczać do antyintelektualistycznych, gdyż mieści się w niej wyczuwanie, ukrytej pod pozorem sprzecznościami, harmonii nauk i metafizyki. Takie ujęcie jest, w zasadzie zgodne z postulatami doktryny katolickiej.

#### TOMISTYCZNY RENESANS

Tyle nam, mniej więcej o przebiegu tych spraw, powiada Parodi. I takim też, był na ogół stan rzeczy, kiedy Encyklika Leona XIII Aeter ni Patris w r. 1879 przypieczętowała cechę dominującej doktryny katolickiej w filozofii św. Tomasza. Trzeba było wykształcić odpowiednią ilość nauczycieli. W Rzymie zostało założone Kolegium Anielskie. Dla wykładania filozofii tomistycznej ks. Mercier, późniejszy kardynał, założył Instytut Filozofii w Lo waniam (Belgia). Też funkcje przyjął istniejący od r. 1876 Uniwersytet Katolicki w Paryżu, w r. 1880 przemianowany na Instytut Katolicki, będący do dziś dnia wielkim ośrodkiem nauki, tak w dziedzinie filozofii, jak w naukach prawno społecznych. Wzmocniony w ten czcigodny sposób kierunek intelektualny rozwijał się we Francji przez

dłuższy czas, nie wzbudzając zbyt ostrej zadraźnienia. Myśli „świeckiej” wydawało się, że nic jej zagrozić nie może. Szkoła socjologiczna panowała, jak stwierdziliśmy już, wszechwładnie na Sorbonie i na całym Uniwersytecie. Uzyskano jednak pewne uznanie ze strony oficjalnej nauki przez powierzenie w r. 1886 katedry doktryn średniowiecznych w Ecole Pratique des Hautes Etudes w Paryżu prof. Fr. Picavet, (autor wydanej w r. 1905 Historii ogólnej i porównawczej filozofii średniowiecznych). Później, na Sorbonie katedrę filozofii tomistycznej objął E. Gilson, od r. 1947 członek Akademii Francuskiej.

#### NURT AUGUSTYŃSKI

Niemniej Tomizm nie mieści w swych ramach całej filozofii katolickiej. Istnieją katolicy, istnieją duchowni świeccy i zakonnicy, którzy pragną się z niego wylamać, stają nawet, w pewnej, niepozabawionej, oczywiście, należyte szacunku, do św. Tomasza, opozycji. Związane jest to z odwiecznym konfliktem, zależnym od samej natury ludzkiej. Dusze niepokojne, lub niezmiernie żarliwe niecierpliwie powolne, ostrożne, pełne wahań posuwają się myśli. Zarzucają rozumowi, że słowami, formułkami przesłania najradośniejszą obecnością Boga. Nad intelekt przekładają porwy serca. To duch Augustyński w zryw przy ciw duchowi Tomizmu.

Gonzague Truc (autor „Le Retour a la Scholastique” 1918, „La Pensée” 1933 itd.) pisze: „Problem filozoficzny jest w gruncie bardzo prosty. Polega na ustaleniu jakie rzeczywistości kryją się pod pozorami — i dalej:

„Żyjemy w czasach, które okazują metafizyce zadziwiająco pogardę. Próbnym jest pytać, dlaczego, wystarczy wiedzieć — jak? W wyniku myśl przestaje być sobą, staje się techniką... Myśl może służyć do chowi tylko wtedy, kiedy obstatek, aby badać zagadnienia nie do zbadania”.

Wszelkie przeciwstawienia wiary i rozumu kryją w sobie kapitalne niebezpieczeństwa. Owocem ich jest pozytywizm z jednej strony, romantyzm, anarchia z drugiej.

„Wola i intelekt się równoważą — powiedział Maritain — biada ludzkości, jeżeli którekolwiek z nich zagarnie wszystkie soki życia”.

Na utrzymywaniu tej równowagi polega zbawiana rola Tomizmu. Nie jest zadaniem myśli nowoczesnej nigdy się od niego nie oddalać. Przestałaby służyć swoim celem, gdyby stanęła na miejscu. Ale jest konieczne, aby go nigdy z oczów nie traciła, i w każdym kryzysie mogła korzystać z jego kryteriów.

#### KATOLICYZM I... PRAGMATYZM

Jedną z najciekawszych postaci okresu łączącego czas ukazania się Encykliki Aeter ni Patris z najnowszą myślą katolicką jest Maurycy Blondel. Urodzony w r. 1861, ukiadł w Lille jest profesorem uniwersytetu Aix-Marsylia. Jego teza doktorska „O Akcji” z r. 1893 zawiera już szkielet myśli, którą rozwijał systematycznie przez cały ciąg lotyczcaowej działalności. Myśl ta stała się w dziesięciolecie przed ostatnią wojną osią zawziętych dyskusji. Blondel zaczął pisać w czasach kiedy złośliwie starano się przedstawić doświadczenie nadprzyrodzone, jako chorobę umysłową, czy histeryę. Przypadło mu zadanie stwierdzenia, że religia właściwie

pojęta nie prowadzi nigdy na bezdroża.

Filozofia Blondela zbliżona jest do pragmatyzmu, którego najwybitniejszym przedstawicielem we Francji są wraz z nim H. Poincare, E. Le Roy i ks. Laberthonniere. Są to myśliciele o bardzo rozbieżnych tendencjach. Toteż William James, właściwy twórca pragmatyzmu amerykańskiego, porównuje pragmatyzm do korytarza hotelowego: wychodzą nań niezliczone pokoje. W jednym ktoś pisze rozprawę ateistyczną, podczas gdy w drugim ktoś inny gorąco się modli, tuż obok tworzy się system metafizyczny, a w innym udawadnia się bezcelowość metafizyki. Ale wszyscy mieszkańcy są właścicielami korytarza i muszą przez niego przechodzić.

Stosunek myśli i czynu to jedno z najtrudniejszych zagadnień. Pierwsze zdawałoby należyć do myśli. A jednak jakże wydaje się ona błędą, gdy się ją porówna z czynem! Upatrując w intelektualizmie niebezpieczeństwo dla religii i cywilizacji Blondel stara się wykazać, że punkt ciężkości w życiu duchowym człowieka leży w woli a właściwie w jej działalności, w czynieniu. Zasadniczym błędem intelektualizmu jest atomizowanie rzeczywistości. Pojęcia powstają drogą selekcji, umysł jedne odrzuca, drugie zatrzymuje nadając im nazwy ogólne. Poznanie pojęciowe (connaissance notionnelle) nie otwiera rzeczywistości, nie dociera do głębi, ma charakter obrazowy. Rozum pomija obszerne i ważne objawy życia ludzkiego. Oprócz poznania pojęciowego istnieje poznanie rzeczowe (connaissance réelle). Rozum decyduje o poznaniu, wola o wyborze — nie pozwala aktom poznawczym zbaczać z drogi praktycznej i utrzymuje kontakt między sferą idealną a realną. Aspiracje nieskończone nie są wytworem psychiki, ale odpowiedzią ducha ludzkiego, według rzeczywistości. Tym ujęciem odpar Blondel teorię modernistów o t. z. immanencji religijnej\*) przeciwko której wypowiedziała się Stoica św. Czynnikiem normatywnym jest byt, któremu podporządkowana jest myśl ludzka, a nie odwrotnie.

Sprzeciwia się również Blondel przezaskrawieniom idealizmu, stojąc wyraźnie na gruncie katolickim, zastrzeżenie przeciwko fideizmowi, którym jest niedocenywanie czynnika rozumowego w wierze. A zatem, pomimo śmiałości swych dociekań i nieco jednostronnego podkreślenia walorów uczuciowych wiary potrafił on się ustrzec od niebezpieczeństw, które przeżywał świat katolicki w pierwszym dziesięciu XX w.

„Modernizm — stwierdził włoski historyk Buonaiuti — miał i pragnął być świadomym wysiłkiem, a by przez krytyczne badania źródeł objawionych i historii chrześcijaństwa wydobyc z nauki Ewangelii pewne rysy o głębokim znaczeniu... (Tradycją dogmatyczną dla współczesnych umysłów, jakby przesłonięte)... a niezmiernie pożądanymi dla życia duchowego naszych czasów”

#### NA NIEBEZPIECZNYCH DROGACH

Dążenia te zaprowadziły na manowce grupę, żarliwych katolików skupioną koło pisma Annales de Philosophie Chrétienne. Niektórzy z tych myślicieli zatracili się, inni

\*) Immanencja religijna polega na szukaniu wylumaczenia zjawiska religijnego nie za pomocą argumentów teologicznych i objawienia, ale w podświadomym życiu człowieka.

# KATOLICKIEJ WE FRANCJI

powstrzymali się lub zostali powstrzymani na czas. Najwybitniejszy wśród tych ostatnich był ks. Labert honnière (ur. 1860) — główny redaktor *Annales de Philosophie Chrétienne*. Stolica św. potępiła jego myśl filozoficzną w r. 1906. Ks. Laberthonnière poddał się natychmiast i późniejsze jego prace nie spotykały się już ze sprzeciwem autorytetu.

W okresie między dwoma wojnami Instytut Katolicki w Paryżu i Szkoła Teologii w St. Maximin znalazły cenny współpracownik w pismach „La Revue Thomiste”, „La Revue de Philosophie” i „La Revue Néo-Scholastique”.

W przededniu I wojny światowej, o ile na to pozwalały okoliczności i podczas niej, oraz zaraz po niej rozegrała się we Francji gwałtowna kampania na wyższe szkolnictwo. Ujawiano w niej czczość i niebezpieczeństwo kultury, opierającej się wyłącznie na erudycji i na naukach stosowanych. Odwracano się również, z obawami nie mniej uzasadnionymi od mistycyzmu Henryka Bergsona (1859 — 1941) najslawniejszego, bodaj, współczesnego filozofa francuskiego. System jego popadł jednak w błędy, których nie może ustrzec się żaden mistycyzm nieoparty o wiarę i objawienie. Dopiero pod koniec życia Bergson coraz wyraźniej skłaniał się ku katolicyzmowi.

Uwidaczniało się wyraźnie dojrzwanie myśli katolickiej we Francji.

## II

Daliśmy tu krótki i z konieczności niezmiernie pobieżny zarys dziejów filozofii we Francji, po Wielkiej Rewolucji, uwzględniając przede wszystkim myśl katolicką i spirytualistyczną, aby w tym artykule o charakterze czysto informacyjnym móc przedstawić to, z którego się wyłoniła i na którym się rozwija ostatnio filozofia katolicka.

Przedstawia ona obecnie obraz bogaty i zróżnicowany. Obraz ten przedstawimy znowu bardzo pobieżnie, toteż tylko z grubsza zilustrujemy jego bogactwo, wymieniając następną główne kierunki.

Na pierwszym miejscu widzimy, oczywiście Tomizm, jako najsilniejszy nurt myśli katolickiej. Wyrazem

współczesnych prądów społecznych jest socjalizm humanistyczny. Na trzecim miejscu wymienimy personalizm, następnie bergsonizm, tak jak go ujął uczeń Bergsona, Le Roy, dalej system filozoficzny już omawianego Maurycego Blondel'a, system filozoficzny ks. Jakubisiaka, wreszcie egzystencjalizm chrześcijański.

### FILOZOFIA POSZŁA NAPRZÓD —

#### MY O TYM NIE WIEMY

Nie ulega chyba wątpliwości, że polskiej publiczności, interesującej się zagadnieniami filozofii katolickiej najlepiej są znani przedstawiciele Tomizmu, a z nich prawdopodobnie Jakub Maritain, przynajmniej ze swoich prac sprzed wojny. Po wojnie Maritain wydał w r. 1940 rozprawę „O sprawiedliwości w polityce”. Katastrofa ojczyzny zastała go w Stanach Zjed. Tam wydał rozmyślenia na ten bolesny temat pt. „A travers le désastre” (Poprzez klęskę). Praca ta w maszyno pisie była w obiegu w Warszawie podczas okupacji. W r. 41 wydał w Nowym Jorku „Myśl św. Pawła” (wydane w Paryżu w r. 47). Również w r. 1941, w Montrealu, „Zmierzch cywilizacji” (w Paryżu w r. 46). W r. 42 pracę „O Prawach Człowieka”, w r. 43 „Chrześcijaństwo a Demokracja”, w r. 44 „Zasady Polityki Humanistycznej”, wreszcie w Paryżu w r. 46 „A travers la Victoire” (Poprzez zwycięstwo).

Drugim znanym w Polsce tomistą jest dominikanin O. Sertillanges. Jego „Główne Tezy św. Tomasza” i „Filozofia św. Tomasza” ukazały się w nowych wydaniach w r. 46 w Paryżu. „L'Idée de la Creation” (Pojęcie Stworzenia w r. 46), „Avec Henri Bergson” (Z Henrykiem Bergsonem) w 44, praca o filozofii św. Bernarda w 43, „Lumière et Périls du Bergsonisme” (Światłości i niebezpieczeństwa Bergsonizmu) w 45.

Już może nieco mniej w Polsce znany, a w świecie naukowym bardzo wysoko ceniony jest E. Gilson, o którego wczesniej działalności już była mowa. Nowe powiększone wydanie jego „Filozofii wieków średnich” ukazało się w r. 44, Tomizm w r. 45, „Heloise et Aberrard”, studium o humanizmie i praca o filo-

zofii św. Bonawentury w r. 43. Drugie wydanie pracy o duchu filozofii średniowiecznej w 44. Egzystencjalizm Chrześcijański: Gabriel Marcel w r. 47. Jest on historykiem Tomizmu — nie podejmując zadań konstruktywnych.

Z innych cenionych filozofów opierających się na doktrynie św. Tomasa wymienić tu należy: Descoqs, R. Verneau, R. Jolivet, J. Laporte, De Finance, Boyer i Le Blond. Wszyscy oni po ostatniej wojnie wzbogacili filozofię katolicką całym szeregiem cennych prac.

#### SOCJALIZM I MOUNIER

Socjalizm humanistyczny reprezentuje grupa pisarzy, przekonanych o konieczności przebudowy społecznej — różniących się jednak w swych poglądach z socjalistami marksistami, wszystkimi konsekwencjami światopoglądu chrześcijańskiego, a więc w praktyce w zagadnieniach etyzmu, walki klas, partii, stosunku do jednostki itd. Oczywiście o ile chodzi o doktrynę filozoficzną, grupa ta zahacza o inne, a więc widzimy tu znów Maritaina ze swym Humanizmem *Intégral* i pracą o *Erneście Hello*. Czołowymi przedstawicielami tej grupy są obok Stanislas Fumet, redaktora *Temps Présent* — Francois Mauriac, szeroko znany jako powieściopisarz, Daniel Rops i niezmiernie ciekawy myśliciel, jezuita O. de Lubac, autor pracy o katolicyzmie pod względem społecznym: „Le Catholicisme les aspects sociaux du dogme” — r. 1946, „Le Drame de l'Humanisme athée” — r. 1944, „Corpus Misticum”, pracy o eucharystii i Kościele w wiekach średnich i szeregu innych. O. de Lubac jest głównym redaktorem miesięcznika *Etudes*, w którym współpracują między innymi O. Fessard i O. Danielou, również jezuita, wszyscy trzej przedstawiciele ducha św. Augustyna. Do tej grupy zaliczano zmarłego niedawno Bernanos. Pod jej kierownictwem odbywają się we Francji słynne *Semaines Sociales*. Wytężenie socjalizmu humanistycznego omawia szerzej, niż to możemy tu zrobić, K. Klóssak w *Przeglądzie Powszechnym* Nr 10, październik 1948, w artykule pt. Nowy typ cywilizacji chrześcijańskiej w ujęciu J. Maritaina. Najwybitniejszym przedstawicie-

lem personalizmu jest znany w Polsce Emanuel Mounier, we francuskim świecie katolickim osobistość niewątpliwie wpływowa, chociaż w ostatnich czasach niektóre jego ujęcia wzbudziły silne zastrzeżenia raczej zresztą ze względów politycznych, niż dogmatycznych. Grupuje on koło siebie kilku wybitnych przedstawicieli myśli filozoficznej, m. in. Madinier i Nedoncelles. Temu ostatniemu, oprócz szeregu oryginalnych prac zawdzięczamy komentowane wydanie Newmana w tłumaczeniu Jankielewitscha, filozofa z grupy egzystencjalistów religijnych.

#### EPIGONI BERGSONIZMU

Następca Henryka Bergsona na katedrze w Collège de France, Le Roy, pozostawał przez dłuższy czas pod jego wpływem. Filozofia Bergsona z biegiem lat stawała się coraz bardziej religijną. Le Roy jest katolikiem, niektóre jego sformułowania również dostały się pod precię, kiedy Pius X potępił modernizm, chociaż Le Roy sam nie został wymieniony. Ostatnio wydał on „Introduction a l'étude du Probleme religieux” (Wstęp wolny do Badań nad Zagadnieniem religijnym). Na leży on już również do starszej generacji. Następcą jego z kolei w Collège de France jest Lavelle, również jeden z wybitnych filozofów francuskich. Gabriel Marcel zalicza go nawet do najwybitniejszych, wraz z Forestem, Le Sennem i Jankielewitschem. Lavelle jest spirytualistą, do filozofów katolickich, jednak się nie zalicza. Maurice Blondel, do którego musimy jeszcze raz powrócić, — chociaż już bardzo wiotki i niewidomy pozostaje jeszcze czynny. Jest on ostatni z wielkiej trójki filozofów francuskich — tzn. 3 wielkich B. (Bergson, Brunschvicg, Blondel), która nadawała ton przez dwie generacje. W r. 1946 została wydana praca zbiorowa *Hommage a M. Blondel*. Sam ostatnio wydał: „La Lutte pour la Civilisation et la Philosophie de la Paix” (Walka o cywilizację a filozofia pokoju) i „La Philosophie et l'Esprit Chrétien” (Filozofia a Duch Chrześcijański).

Ks. Augustyn Jakubisiak, Polak, mieszkający w Paryżu i piszący przez ważne po francusku, jest twórcą oryginalnego systemu filozoficznego. Praca jego „Essai sur les limites de l'Espace et du Temps” (Przyczynki do studiów nad granicami Przestrzeni i Czasu) została odznaczona na uroczystym posiedzeniu francuskiej Akademii Nauk Moralnych i Politycznych. Inne ważniejsze jego

prace są: „La Pensee et le Libre Arbitre” (Myśl i Wolna Wola), oraz „Nowe Przymierze” zawierające zarysy etyki.

#### CHRYSZTIANIZOWAC EGZYSTENCJALIZM?

Egzystencjalizm chrześcijański ma swego najwybitniejszego przedstawiciela w osobie Gabriela Marcela. Dał on wraz z Lavelle'em początek egzystencjalizmowi, już 20 lat temu, jeszcze przed Heidegger'em i Jaspers'em. Nie zwróciło to uwagi szerszych sfer intelektualnych. Dokonał tego dopiero Jean-Paul Sartre, którego Albert Warkocz w swym interesującym artykule o filozofii francuskich (Przegląd Filozoficzny, nr Pięćdziesięciolecia, sierpień 1948) zabawnie nazwał Kiepurą filozofów. Potrafił on istotnie na dać egzystencjalizmowi rozgłos.

Zasadniczo za egzystencjalistę można uważać każdego filozofa, który się, w bynajmniej nie nowym, sporze o przewagę istoty czy bytu, wypowiada za tym ostatnim. Egzystencjalizm francuski ukształtował się na subiektywizmie Kanta, filozofii Nietschego, Hamanna, Jacobi'ego, racjonalizmie Hegla, chrześcijańskim niepokojem Kierkegaard'a, fenomenologii Husserl'a, psychoanalizie, poglądach Gestaltystów itd.

Rozumie się więc pod tą nazwą kierunek bardzo niejednolity i ze sobą mocno skłócony. Czego dowodem, że Gabriel Marcel wygłosił swego czasu odczyt pt. „Technika upodlenia, od Buchenwaldu do Jana Pawła Sartre”. Egzystencjalizm, więc, nie jest filozofią ateistyczną, choć ma większość przedstawicieli ateistów.

Do egzystencjalistów spirytualistów zaliczają: Lavelle, Le Senne, Grenère i Souriau. Myśl jego wygoda się dotychczas raczej zgodna z postulatami katolickimi, niż mocno źródłami wiary zasilone. Gabriel Marcel został katolikiem w wieku lat 40. Jest on nie tylko filozofem, ale również cenionym autorem dramatycznym, w r. otrzymał Nagrodę Literacką Akademii Francuskiej. Sztuki Marcela nie są sztukami filozoficznymi, jego teatr nie jest egzystencjalistyczny, tylko życiowy. Przedstawia istotnie żywych ludzi. „Jestem przekonany, na pisał on kiedyś, że myśl metafizyczna w dramacie i przez dramat najlepiej daje się uchwycić i najlepiej wyraża się sama in concreto”. Charakterystycznym dla poglądów Marcela jest tytuł pierwszego jego wydanego dzieła — „Dziennik Metafizyczny”. Tytuł zawiera widoczną antynomię — dziennik, wydawałoby się obejmuje to, co jest chwilowe, przemijające, — metafizyka się ga po to co jest wieczne. Koncepcja dziennika metafizycznego ma na celu zbliżenie tego co przemija z tym co pozostaje stałe. Dziennik również nie może być systematyczny. Toteż myśl Marcela nie jest systematyczną, najwyżej służy za przewodnika, stąd tytuł innego jego dzieła „Homo Viator”. Za cechą zasadniczą można by uważać jego jakby spontaniczne zaufanie do życia, jak wyraził się Jean Lacroix, „akt służby z życiem”. Zaufanie do życia jest warunkiem zasadniczym wszelkiej filozofii spirytualistycznej. Tym różni się Marcel od Sartre. Gabriel Marcel, który głęboko określił wszelki fanatyzm, jako brak wewnętrznego dialogu, sam jest w pierwszym rzędzie człowiekiem zdolnym do takiego dialogu.

Filozofia ta ma swych gorących zwolenników, nie są oni jeszcze bardzo liczni. Jedną z wybitniejszych jest Janina Delhomme.

Niektóre prace Biedrajewy: *Dialectique existentielle* (1947). *De Dieu et de l'Homme*, *Esprit et Réalité*, *Cinq Meditation sur l'existence* zaliczają się także do tej filozofii.

K. Kętrzyńska

## Nabyć, czytać, nie czytać?...

Bohdan Arcot: *Zwicznych skrzydła*, wyd. S. Arcta, W-wa, 1948, str. 191.

Jeszcze jeden reportaż z minionej wojny. Ale chociaż tytuł zapowiada meissneryzowanie na całego, chociaż tematyka pozwala przypuszczać, że będziemy mieli do czynienia z przekładaniem heroiczno-sentymentalnym a la Ksawery, chociaż winiętka okładkowa pachnie legendą dywizjonu 303 — otrzymujemy książkę pomyślaną oryginalnie i ciekawie, bo usiłującą nam — zgodnie z podtytułem — przedstawić „niewolę na wesoło”.

Dla autora cały jego wojaż jeniecki — od „Krakus” nad Holandią, aż do powrotu ku londyńskim polem — jest prawie miłą przygodą, o której z pogodnym uśmiechem opowiada się przyjaciółcom przy czarnej kawce, w wygodnym fotelu, przed buchającym iskrami kominka. Na taką gawędę wystylizowana jest całość relacji. Takiej stylizacji sprzyjały zresztą warunki. Jeśli ktoś z obozu wywodzi wspomnienie niezwykle opowiadań niezwykłych lotników o niezwykłych przygodach, jeśli ktoś nauczył się za drutem, jak przyszyć „specjalne ciasto a la Peutz” lub „Jossia a la Charles Moulin”, jeśli ktoś — oprócz normalnej porcji dniowej — otrzymywał co tydzień paczkę P.C. K. (spis dokładny zawartości na str.

104, a dla palaczy osobna informacja: 20 „Camelów”, 30 „Chesterfieldów”), jeśli ktoś mógł zrywać boki, gdy znużeni Anglicy urządzali zakłady, po których jeden drugiego musiał publicznie całować tam, gdzie plecy traca swą szlachetną nazwę — to nie dziwimy się, że z kart jego pamiętnika uśmiecha się zachowała trochę nawet burzowska zawiadłość i „niewola na wesoło”. Nie ma w tych słowach ani cienia złośliwości. Raczej uśmiech sympatii.

I trudno chyba inaczej określić „Zwicznych skrzydła”, niż dając jej miłano sympatycznej książki. Jest napisana z umiarem, chociaż chwilami lekko razi przerysowana trochę bufonada młodego lotnika za dużo rozmawiającego ze sobą. Jest napisana błyskawicznie, choć — mimo zapewnień autora — trudno uwierzyć w paradoksalność podobno autentycznej kolekcji cytowanych przez niego listów. Jest napisana inteligentnie, po dziennikarsku, choć zakończenie odrobinkę pachnie oklimnym happy-endem. Sumując: dla historyka ostatniej wojny ciekawy dokument dla lotnika — miłe wspomnienie, dla masy czytelników kilka godzin pogodnej, ani za głębokiej, ani za płytkiej, ot, wypoczynkowej lektury. Rysunki autora umiejętnie zharmonizowane z atmosferą książki dopełniają całość

Michał Rusinek: *Człowiek z bramy*, „Wiedza”, Warszawa, 1948, str. 170.

Rusinek jest bardzo nierówny. Trzecie wydanie (!) słabej jego książki „Człowiek z bramy”, która stanowi dalszy ciąg „Burzy nad brukiem” jest tego najlepszym dowodem. Przykro pamiętać i — wspominać (a jednak trzeba, bo trzęcie to już wydanie!) smutne potknięcia tego świetnego — mimo nierówności — pióra.

„Człowiek z bramy” miał być w zamierzeniu autora wysnuciem społecznych konsekwencji z ruchu przedstawionego w „Burzy nad brukiem”, miał być książką o wyraźnej problematyce społecznej. A stał się mławym i banalnym romansem. Piotr i Danuta, a później wstępująca do nieodwołanego zdaje się, dla Rusinka trójkaty Marta zamazują zupełnie kontury problemu społecznego, awans społeczny Piotra staje się jednym z momentów odnowienia uczucia dla Danuty, jednym z węzłów łączących go z Martą. Oczywiście, że stawianie tego zarzutu nie należy zbyt pochopnie wyczytać postulatów wyabstrahowania zjawisk społecznych z kręgu emocjonalnych przeżyć ludzi, którzy w nich biorą udział. Doskonale wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że właśnie w wirze konfliktów uczuciowych, czę-

Z. Lich





WŁODZIMIERZ PIETRZAK (Batk)

24

# LOT JASKÓŁEK

Z cyklu „Między wschodem a zachodem”

Najbardziej pełna pokory i jednocześnie najbardziej nieomylna, najbardziej stanowcza. Penitent nie może poznać u spowiednika ani chwili wahania, ani chwili rozterki. Musi mieć wskazówki pewne i niezachwiane, a jednocześnie świadomość, że są one pełne miłości i zrozumienia człowieka — nie jako abstrakcji, lecz jako indywiduum określonego imieniem i nazwiskiem, położeniem społecznym. Spowiednik, który musi mieć pokorę, któremu nie wolno wpadać w pychę władzy. Spowiednik ma olbrzymią władzę i dlatego nie może pamiętać, że ma władzę. Musi ją pełnić w sposób zupełnie nieosobisty, w imię wysokie Boga. A wreszcie, gdy, jak w wypadku Ksawerego Kunowskiego, chodzi o połów duszy — ile trzeba odporności, aby nie ulec cudzym rozterkom, cudzym wątpliwościom, aby nie ulec, to jeszcze mniejsze, ale aby je pokonać. Księdzu — myślał wikary — nie starczy tylko inteligencja i nie zawsze pomaga nawet erudycja. Chociaż musi być erudyta. I jednocześnie, musi być człowiekiem wielkiego uczucia. Są ludzie, dla których przesłanki rozumowe w sprawach religii są pozabawione wartości. Są inni, którzy uwierzyć mogą wtedy dopiero, gdy potrafią zrozumieć. A ostatecznie, żeby rozumieć Boga, wierzył ks. Kabata, jednej, jedynej tylko rzeczy potrzeba: łaski. Na końcu wszystkiego, wszystkich wysiłków, łaski. Jednak, nie wolno czekać na łaskę. Trzeba się modlić o łaskę i trzeba robić wszystko, aby umożliwić łaskę. Łaska jest darem za nic, bez powodu. Ale czasami nie przychodzi bez powodu. I wtedy trzeba jednak stworzyć powod.

Spowiedź: nie to, że otchłań cudzych przestępstw, patologia grzechu. Raczej, historia ludzkich żywotów, patologia życia, z której nic nie wolno pamiętać, nie tylko powtarzać. Staraj się zapominać, staraj się nie wiedzieć, nie znać ludzkich przeżyć. Był zupełnie nieosobistym. Tak, być księdzem, to nie jest zawód, ani nie jest posłannictwo. Coś osobnego, coś niesłychanie trudnego. Nie tylko prostować ścieżki człowieka, ale w ludziach wytwarzać siłę zbiorową, siłę społeczną. Oczywiście, nie przymusem, lecz od dołu: przez charakter, przez siew charakteru.

— Czy należy iść za głosem mocy nieświadomej — powtórzył ksiądz Kabata, patrząc Ksaweremu w oczy. — Nie. Ma pan rację, trzeba zrozumieć kierunek tej mocy, trzeba z góry widzieć i ocenić wyniki. Bóg jest potrzebny światu jako źródło moralności, bez Boga nie będzie zasad moralnych, to znaczy nie będzie praw, które kierują życiem. Taki jest udział Boga w naszym życiu — i nie tylko taki. Zrozumie pan to kiedyś, kiedy znajdzie się pan w niebezpieczeństwie. Kiedy nie będzie innej ucieczki jak Bóg. I wtedy pan zrozumie ciemną groźbę Boga, bo Bóg jest też grozą. I dlatego kościół ma prawo odwoływać się do grozy. To nie jest szantaż, tylko wywołanie sytuacji ostatecznej. Nie, nie wiara jest dogmatem, lecz Bóg. Historia kościoła, skądże znowu, co za nonsens. Jest tylko historia instytucji, historią pewnego odcinka na tle społecznym.

Tak, to były właściwie dyskusje, nieco nawet przypominające dawne rozmowy z Podolskim. Oczywiście, położenie wikarego było z gruntu inne, przyniałała go beznaoczność tych rozmów, ów opór Ksawerego, który ciągle nie chciał odsonić istotnej linii swej negacji. Jeżeli Ksawery sam odszukiwał księdza Kabate, jeżeli szukał tych rozmów z nim, to dlatego, że nie widział powodu, aby przerywać łączność z księdzem, nawiązaną w okresie śmierci ojca. Nie dostrzegał, jak bardzo ta łączność jest zewnętrzna i pozorna.

— W każdym razie — powiedział Czelepiński — wasz miesiąc miodowy jest dosyć szczególny.

Wzruszenie ramionami.

— Ja ją drażnię na każdym kroku, być może. Poza tym, Krystyna nie lubi wsi. A co dalej?

— Tego właśnie nie wiem. — Podniósł się z krzesła. — I dlatego mi nikt nie powie, ani Kabata, ani ty. Trzeba poczekać. Naturalnie, ja wiem, powinienem być wyrozumiały. Nikogo nie można siłą zrobić szczęśliwym, trzeba mu zostawić jego sposoby. W tym istota sprawy, że ja nie wiem, czy Krystyna ma jakiś swój sposób.

— Może liczyła na ciebie.

Ksawery odprowadzał Tadeusza do bramy, koń był już zaprzężony do gigu.

— Mówiłeś — powiedział Ksawery — że ludzie dziś stali się ekstremistami. To nawet słuszne. W poprzednim stuleciu chodziło o jakiś kompromis, dziś hasło brzmi wszystko lub nic, zwycięstwo lub śmierć. Wolałbym tamto stulecie.

— Na to nie ma rady. Zresztą, w wieku XIX było też inaczej, wcale znowu nie taki kompromis. Ulegamy złudzeniu perspektywy. Zważ, że wtedy klasa mieszczańska, oparta o handel i przemysł, była bardzo silna. Ruchy społeczne proletariatu dopiero się tworzyły, zadawały się byle ochłapami. Takim jak Lasalle, nawet takim jak Bebel, imponowało już to samo, że mogą mówić w imieniu proletariatu, że są słuchani. Wiek XIX, wiek, w którym ginął z wyroku siepaczy Zelabow i Waryński, był wiekiem mężczyzn socjalizmu. Nasz wiek jest przeznaczony, aby przyniósł rozstrzygnięcie.

Ksaweremu już się nie chciało odzywać, w milczeniu się pożegnali. I potem dopiero pomyślał, że socjalizm już na godzinę przed rozstrzygnięciem przestał być ekstremizmem, został zdystansowany przez komunizm. Vanderwede i Trocki, Otto Bauer i Stalin, tak to nie wytrzymało porównania. Socjalizm stał się sztandarem dla różnych employes ze związków zawodowych, stał się organizacją funkcjonariuszy, przestawał być ruchem rewolucyjnym. Miał wizję innego świata, to prawda, ale nie umiał dążyć do niej za każdą cenę, coute que coute. Siłą rewolucji jest bezwzględność, jej świadomość ryzyka, postawienie na kartę. A swoją drogą — przypominał sobie Ksawery — jak nieugięta stanowisko zajął Tadeusz wobec księdza: tak lub nie, żadnych rozwiązań pośrednich. „Właśnie, jednak umieć przecinać” — wszyscy ci, którzy nie umieją przecinać, o to się modlą, o tym marzą. Dosyć teoretyczne pragnienie.

8.

Pobyt Czelepińskiego na wsi trwał jednak nieco krócej, niż Tadeusz sobie obliczył. Wieczorem tego dnia, kiedy wrócił od Okrzejskich z Zapaśnik, przyszła depesza od Moniki, aby natychmiast wracał. Wyjechał nazajutrz rano. Dom zastał pełen rozgardiaszu. Monika dostała ataku ślepej kizki, ciotka Tadeusza, stara pani Kowalczykowa, przeniosła się do Moniki, aby otoczyć ją opieką w tej ciężkiej chwili. Uważała, że taki był jej obowiązek, gdy tutaj wszyscy potracili głowy, a Tadeusza nie było.

— Wszyscy? Kto taki? — zapytał opryskliwie.

— Monika, lekarze... Ja jedna miałam trochę równowagi.

Wydawało się, że istotnie ciotka Kowalczykowa nie straciła równowagi. Tadeusz zastał ją w kuchni, gotującą sobie drugie śniadanie, zresztą niesłychanie skromne. Po prostu odsmażała wczorajsze kartofle, jak tłumaczyła. Była nieco zdenerwowana, ręce jej drżały, gdy poprawiała co chwila na ramionach mantylkę. I ołowa się jej trzęsła. Tadeusz nie lubił ciotki i od razu dołożył starań, aby ją zlikwidować z mieszkania, co zresztą nie było łatwe. Wyniosła się dopiero wieczorem. Przez ten czas napełniła mieszkanie bezładną gadaniną, opowieściami o ludziach, których Monika ani Tadeusz nie znali, o chorobach, jakie przeżyła. Monika była trochę przestraszona, ale Tadeusz musiał przyznać, że właściwie zachowała się przytomnie i dzielnie. Nie chciała się zgodzić na operację, bała się o dziecko. I Tadeusz też nie potrafił jej przekonać. Zaciśnięta usta i powtarzała swoje nie, w końcu,

gdy nie ustawał w perswazjach, powiedziała, że się rozplacze, jeżeli Tadeusz nie przestanie. Te parę dni było bardzo przykre, ciągnęła niepewność jak się położenie rozwine. Ale atak się powtórzył, leżała nieruchomo, na ostrej diecie i jednak wracała do siebie. Uśmiechała się teraz często, była bardzo ze siebie zadowolona. Gdy raz wieczorem nachylił się nad nią, zarzuciła mu ręce na głowę.

— Tak się cieszę! Bałam się operacji dla siebie i dla maleństwa

Był wzruszony tym dramatycznym macierzyństwem i wyszedł szybko z pokoju; spał teraz obok, w dawnym jadalnym. Nie mógł zbyt długo być z Moniką razem, nie wytrzymał jej wzroku, jej pytań o Włuki. Interesowała się teraz bardzo ostatnim okresem czasu, kiedy — jak mówiła — była trochę wytrącona z koleiny. Przemysliwał dokądby ją wysłać na lato. Krystyna telefonowała już parokrotnie, zapowiedziała, że przyjedzie i chciała zabrać ze sobą Monikę. Na razie było na to jeszcze, zresztą, za wcześnie. Należało zachowywać możliwy spokój, a poza tym we Włukach opieka lekarska była problematyczna. W ciągu tych kilku dni, tak pełnych kłopotów, Tadeusz rzadko myślał o Danusi. Sama się jakoś zatarła w pamięci, usunięta i zlikwidowana przez nowe fakty. Obchodziło go teraz tylko jedno, zdrowie Moniki; nawet nie to dziecko, czy będzie, czy nie. Podziwiał Monikę: myślała o nim jako o żywej, zindywidualizowanej istocie. Co do Tadeusza, nie mógł sobie tego przyszełego człowieka nawet wyobrazić. Nie potrafił o nim myśleć tylko jako o fakcie biologicznym, jako o embrionie. Przez rodzaj wstydlivosti, ta rzecz dotyczyła i Moniki i jego samego. Przede wszystkim Moniki, nie był w stanie tak preparować jej ciała w myśl, przeprowadzać ten rodzaj wiwisekcji. Chociaż dla niej teraz na pierwszy plan występowała fizjologiczna strona życia, nawet w jej nieco chorobliwymżywieniu, nieco sztuczne było to jej podniecenie, żywe manifestacje nastrojów psychicznych. Zmieniała się w oczach, nie mógł jej poznać; nie była ani tak milcząca jak kiedyś, gdyby bracia rzeczy ściśle zewnętrznie, ani tak oderwana, tak oddzielona jakąś ścianą od życia. Dużo mniej intelektualna, teraz bardziej odczuwała życie niż starała się je zrozumieć. Nie starała się niczego rozumieć, domyślała się, wiedziała. Patrzyła mu długo w oczy, domagała się, aby siedział w nogach jej posłania, uśmiechała się jakoś dziwnie, porozumiewawczo, niekiedy ten uśmiech wydał się Tadeuszowi smutny. Wtedy miał rodzaj wyrzutów sumienia. Myślał o tej wyraźnej zmianie, która w Monice zachodziła, zastanawiał się, czy można w tym wypadku mówić o przemianie: może po prostu odsłaniała się jej prawdziwa zgłuszona natura. Nie bez rysu naiwności. Teraz świat się dla Moniki zwięził, ostatnim jej wielkim czynem była walka o zaniechanie operacji. Nie myślała już o tamtych przejściach, o swoim potwornym lęku sprzed paru dni. Słabo żyła teraz niejeszością, pojmowała ją najwyżej jako przygotowanie do czegoś, co nastąpi i co dopiero będzie prawdziwe, istotne. Obmyślała dziecku imiona, robiła różne plany, oparte o zagadnienie wózka, nianki, pokarmu, snu, spacerów na świeżym powietrzu.

Słuchał tego wszystkiego bez zainteresowania, więcej niż ze zdumieniem; z niechęcią. Uderzało go złe tło tego odnowienia się psychicznego Moniki. Wynikało, że należał do innego pokolenia, pokolenia lekceważącego fizjologię, inaczej zupełnie niż młodzież, dorastająca po wojnie, która była skłonna brać ją bardziej zwyczajnie, jako fakt prosty i nie potrzebujący tłumaczeń, czasami nawet z zaufaniem, jakie w człowieku budzą rzeczy oczywiste. Tadeuszowi wydawało się, że mimo wszystko fizjologia nie jest tak oczywista, a właściwie, że jej znaczenie w życiu jest przeceniane. Człowiek rozporządza ciałem jako pewnego rodzaju sprzętem, nie powinien być od tego sprzętu uzależniony jak nie bywa się zależnym od własnego parasola,

własnych kaloszy. Wola? Może nie tak prostacko. Istnieje prostackie myślenie o woli, o czynie. Wola i czyn, człowiek czynu, jedno z zawałów faszyzmu, przejęte od Nietzschego, od Soréla. Człowiek czynu jako rodzaj nadczłowieka, uprawnienie okrucieństwa, uprawnienie przemocy nad innymi, nad ludźmi. A jednak, dla Tadeusza ciężar człowieczeństwa nie mógł leżeć w biologii. W sferze psychicznej, w łączności międzyludzkiej. Łączność międzyludzka — kultura, tak, w dziedzinie kultury powstaje rysunek psychiczny. Adleryzm, freudyzm — tylko na marginesach, w zasadzie jedna wielka bzdura, podniecająca serca kapłanów. Tylko tyle. Te wszystkie sprawy kobiece, owa chorobliwość i niedokładność kobiecego organizmu, nadwrażliwość, urażalność; to było nieprzyjemne, obrzydliwe, gdy o tym pomyśleć, nawet macierzyństwo, nawet macierzyństwo — zaciął usta. Obrzydliwe już przez ten fakt, że dostarcza siedemnastolatkom pierwszych wątków cynicznych, ordynarnych, niemal bydlęcych. Nienawidzi fizjologii rosła w Tadeuszu, obrzymiała. Trochę ją łagodziła żółta niezdrowa cera Moniki, jej błyszczące nienaturalnie oczy. Wodziła za nim wzrokiem, nie lubiła zostawać sama. I to też było przykre, Tadeusz nie mógł się schronić przed pościgiem Moniki — nigdzie, jakimś pytaniem, jakąś opowieścią, banalną i mało go obchodzącą, dopadała go w pół myśli, w pół słowa, które się w nim rozdziło i milczało, niewyjawione i przez to bardziej jeszcze cenne, bo tak zupełnie własne, pomyślane naprawdę tylko dla siebie.

Danuta, niczego nie był skłonny jej ofiarować ani oddać. Myślenie o niej stanowiło jego prywatną osobistą rozkosz. Nie chodziło w tych myślach jaka jest naprawdę, ale co w nim budzi, jakie siły w nim ożywia. Ożywiła w Tadeuszu młodość, młodość odnawia się przez przyspieszenie obiegu krwi, nie przez samą fizjologię jednak. Przez rodzącą się atmosferę pragnienia, przez niezapokojenie, które nie chce zrezygnować, nie chce dać za wygraną. Które dąży do spełnienia, czasami ślepe, z impulsu; czasami staje się piekielnie świadome, jak nazbyt mądre dziecko. Oblicza rachunki, wie na co sobie pozwolić — i niespodziewanie, przyjmuje nagle jakieś niebotyczne ryzyko, skacze w przepaść, łamie wszystkie kości, rozbiła sobie czaszkę. W drzazgi, w okrucy.

Stara pani Kowalczykowa przychodziła co wieczór. Monika nie chciała z nią w ogóle rozmawiać, wymawiała się byle czym i wizyty spadały na Tadeusza. Musiał wysłuchiwać jej niekończących się opowieści o ludziach, których on nigdy nie widział, a i ona, stara pani Kowalczykowa, znała ich bardzo mało. Od wczoraj, lub tylko ze słyszenia. Ale w jej życiu nic się nie działo, było wysuszone, to życie. Synowie nie chcieli z nią mieszkać, z siostrą komunikowała się rzadko. Kochały się, o ile były z daleka. Po półgodzinnej rozmowie dochodziło do kłótni, do zerwania na okres nowych paru miesięcy. Zapewne, plotkarstwo było jej żywiołem, bardzo niewinne i zupełnie dalekie od wyrafinowania. W ten sposób wypełniała swoją pustkę. Co rano chodziła do kościoła, a potem do ogrodu Saskiego. Zawierała tam znajomości z bonami, niankami, ze starszymi damami w nicianych rękawiczkach i bezpretensjonalnych kapeluszkach o krótkim piórku, uczepionym do spłowiłych wstążek. Wysłuchiwała ich dziejów, karmiła się tymi cudzymi ciepłymi, powtarzała je innym, teraz co wieczór Tadeuszowi Czelepińskiemu, przekonana, że mówi rzeczy niesłychanie ciekawe. Niezwykle brała duże kawałki chleba, nie mogła się uchronić, aby nie umazać masłem palców. Nie zwracała na to uwagi, piła głośno herbatę, nie łatwo było ją zawstydzić, choć bardzo łatwo można ją było obrazić. Czasami wspominała synów. Młodszy był żonaty i mieszkał w Katowicach. Miała żal nie do niego, lecz do synowej. Zazdrościła jej syna. Ze starszym było jeszcze gorzej — karty, dziewczyny. Tak mówiła — dziewczyny, z nieznacznym wzruszeniem ramion, i to miało zupełnie niedobry sens. Nie miała pojęcia z czego Władek właściwie żyje, nie miał posady, przychodził nieraz do niej po pieniądze. Dawniej mówił, że przyszedł pożyczyc pieniądze, teraz nie wspominał już o pożyczkach, po prostu domagał się pieniędzy.

— Przecież o mnie powinien utrzymywać, a nie ja jego. Za dobra jestem.

(d. c. n.)

